Nr. 254. We Lwowie, — Piątek dnia 23. października 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI:
ulica Czarneckiego l. 4 parter
otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI:
ul. Czarneckiego l. 2 (sklep)
otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem.
W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów:
„GAZETA NARODOWA LWÓW".
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 22. października.

Wniosek posła Ignacego Langa, młodoczecha, o nietykalności poselskiej, który minionego piątku w Radzie państwa wniesionym został, opiewa następująco: „§. 16. ust. zasad. z 21. grudnia 1867 [nr. 141 d. p. p. traci moc swoją i w przyszłości ma brzmieć jak następuje: §. 1. Członkowie Rady państwa i członkowie komisji kontroli długu państwa nie mogą nigdy za głosowanie w wykonywaniu swego powołania, ani za jakiekolwiek oświadczenia poczynione w wykonywaniu swego powołania, jak tylko od Izby, do której należą, do odpowiedzialności być pociągani. §. 2. Członkowie Rady państwa i członkowie komisji kontroli długu państwa w czasie trwania swoich mandatów lub w czasie trwania swej działalności w komisji kontroli długu państwa nie mogą być za czyn karygodny — z wyjątkiem schwytania na gorącym uczynku — bez zezwolenia Rady państwa uwięzieni, lub przez sądy i inne władze bezpieczeństwa w drodze karnej ścigani; nie może być wystosowanem do nich żadne wezwanie, ani zarządzonem żadne ich przesłuchiwanie, ani dokonywaną żadna rewizja, w ogóle przeciw członkowi Rady państwa nie mogą władze przedsiębrać żadnych kroków, któreby mu przeszkadzały w braniu udziału w obradach Rady państwa. §. 3. Nawet w wypadku ujęcia na gorącym uczynku, sąd winien natychmiast zawiadomić prezydenta Rady państwa o zaszłem aresztowaniu. Jeżeli Rada państwa zażąda, aresztowanie musi być zdjęte, a dochodzenie karne przerwane na cały czas trwania sesji Takie same prawa posiada Rada państwa co do aresztowań i dochodzeń, wdrożonych przeciwko swoim członkom poza czasem trwania posiedzeń."

Magyar Hirlap opublikował treść poufnego rozporządzenia ministra honwedów Fejervary'ego w sprawie wojskowego czasopisma *Katonai Lapok* wydawanego przez posła Franciszka Bolgara. Minister podnosi w swem rozporządzeniu, że pomienione pismo, omawiając wynik egzaminów jednorocznych ochotników, poddaje odnośne postanowienia ustawy wojskowej krytyce, której rozpowszechnienie w kołach wojskowych wpłynąćby mogło niekorzystnie na karność i ducha żołnierzy. Postępowanie *Katonai Lapok* wskazuje, że nie dąży do celu, który sobie sam w programie jako organ honwedów i pospolitego ruszenia zaznaczył, ale nadużywa swego tytułu do szerzenia szkodliwych tendencji w kołach wojskowych. Dlatego wzywa minister pojedynczych komendantów, aby zwrócili uwagę oficerów, że pismo to zwracające się przeciw instytucjom wojskowym, nie może być uważane za fachowe pismo wojskowe i w ciągu dalszym odpowiednio się zastosowali. Redaktor *Katonai Lapok*, jako poseł, należy do umiarkowanej opozycji i jest od dawna w wojnie z ministrem honwedów. Przypuszczać można, że wspomniane poufne rozporządzenie będzie przedmiotem interpelacji w sejmie.

Russk. Wiedomosti czynią obrachunek liczby głów ludności Rosji, dotkniętej klęską głodową. Podług szczegółów urzędowych, głód dotknął 13 całych gubernij i 23 powiaty, rozrzucone w ośmiu innych guberniach. Otóż biorąc te szczegóły za podstawę główną, *Russk. Wied.* przeprowadzają następującą statystykę głodnych: „Podług szczegółowych obliczeń centralnego komitetu statystycznego włościan płci męzkiej w owych 13 guberniach liczono w 1878 r. 8,763.000 głów. Przypuszczając, że coroczny przyrost ludności w ciągu ostatnich lat 13 równał się przyrostowi przeciętnemu za poprzedzające lat 25, wypadnie sumę powyższą powiększyć o 14 procent, czyli o 1,226.800 głów. W ten sposób włościan płci męzkiej w 13 guberniach, o których mowa, będziemy mieli na ogół 9,989.800 głów. Podwojenie tej cyfry da nam w przybliżeniu ludność ogólną płci obojej, czyli 19,979.600, a więc bez mała 20 milionów głów. Jest to prawie piąta część ogólnej ludności państwa. Biorąc zaś za podstawę dokumenty o uwłaszczeniu, wypadnie, że liczba ogólna głów ludności najbardziej potrzebującej pomocy, równać się będzie 14 milionom. Z tej liczby 6—7 milionów stanowi ludność nierobocza, której pożyczkę wypadnie wydać nieodzownie. Wysokość pożyczki obliczoną została w cyfrze 30 funtów zboża na głowę i na miesiąc, czyli na miesięcy 10 aż do nowych plonów po 7 i pół puda na głowę. Tak więc, podług obrachunku najbardziej umiarkowanego, na zasiłek dla prowincji najbardziej głodem dotkniętej, wypada wydać od 45—40 milionów pudów żyta, którego kupno z dostawą, podług cen obecnych, kosztować będzie co najmniej 50 milionów rubli. Niezależnie od żyta, potrzeba jeszcze zaopatrzyć ludność w nasienia zbóż jarzynnych, co także dużo kosztować będzie".

Jeden ze współpracowników *Gaulois* rozmawiał przed kilku dniami z królem belgijskim i opublikował treść swej rozmowy. Król rozpocząć miał rozmowę pytaniem, czy Francja wierzy jeszcze, że on wydał Belgię w obce ręce. Że z burmistrzem Bulsem przed tegoż podróżą do Marsylii dłuższą miał rozmowę, król przyznał i oświadczył, że znana mowa Bulsa zupełnie była podług jego myśli W prasie francuskiej rozszerzano niegodne bajki; tak opowiadano, że on po wojnie niemieckiej stawiał swoją kandydaturę na tron francuski i że wszystkie jego zarządzenia w kraju miały na celu tylko szachowanie Francji. W końcu mówił król następnie: „Charakter nasz, jako państwa neutralnego, nie pozwala nam przyłączać się do tego lub owego mocarstwa europejskiego. Królestwo nasze cieszy się zupełną niezawisłością. Wkroczenie w granice nasze z siłą zbrojną, byłoby występkiem, któregoby żaden z naszych sąsiadów z pewnością nie chciał przyjąć na siebie. Dlaczegoż mielibyśmy w takich warunkach tem lub owem się krępować? Co za interes w tem mieć moglibyśmy? Żadnego! Do jakiego celu przez to zdążylibyśmy? Po co kraj nasz lekkomyślnie mielibyśmy wystawiać na pociski nieprzyjacielskie? Po co narażalibyśmy się na utratę naszej neutralności? Po co mielibyśmy igrać z naszą niezawisłością, dla której w r. 1830 tyle krwi przelaliśmy? Po co to wszystko — pytam pana?... Ci, którzy układali tamte bajeczki, przewidzieli te zarzuty i odpowiedzieli na nie w niemniej komiczny sposób. Belgia — mówili oni — chciałaby zagarnąć departamenta Nord, Pas-de-Calais i Somme. Jak można pisać coś podobnego, nie śmiejąc się z samego siebie, i jak mogła publiczność w coś podobnego uwierzyć!"

W sprawie decentralizacji kolei.

Lwów d. 22. października.

Pisma centralistyczne nie chcą dać za wygraną. Zwłaszcza *Neue freie Presse* nie ustaje w wywodach szkodliwości wszelkiej decentralizacji kolei żelaznych. Wykazywaliśmy już, jakiego rodzaju są te wywody. Dość je czytać, aby poznać całą kłopotliwość położenia ich autorów, szukających bez nadziei ale za to z całą wytrwałością za motywami, które mogłyby uzasadnić odmówienie Galicji jej tak słusznych żądań. Centralistyczny ten organ straszy swoich czytelników, „że za Galicją i inne kraje koronne postawią żądania z celami separatystycznemi," a w dalszym ciągu podnosi zasadę trochę dziką, że geograficzne położenie krajów nie powinno mieć wpływu na ugrupowanie i na zarząd sieci kolejowej, i wypowiada bez ogródki zapatrywanie, że koleje galicyjskie są tylko odnogą wielkich dróg prowadzących z środka monarchii ku wschodowi północnemu, ku Rosji, wreszcie odgrzewa bajkę o strategicznych względach, o czem już wczoraj pisaliśmy. Wszystkie te sofistyczne wywody tysiąckroć już odpierane najwyższy znajdują wyraz w twierdzeniu, że dzisiejsze dyrekcje ruchu w Krakowie i Lwowie tak są obarczone agendami, że centralny zarząd mający być założonym we Lwowie nie podoła swemu zadaniu. Jak to? centralna więc dyrekcja wszystkich kolei państwowych we Wiedniu może podołać pracy, a centralny zarząd we Lwowie nie? W polemikę z takiemi twierdzeniami trudno się wdawać.

Neue Freie Presse sądzi, że Galicja winna się zadowolić rozszerzeniem zakresu działania dzisiejszych dyrekcyj ruchu, i że Koło polskie patrjotycznie osądzając położenie, nie zażąda federalistycznych przebrażeń krajowej sieci kolejowej. Wylazł więc i patrjotyzm, ale patrjotyzm centralistyczny, który przysłużył się nam gospodarką, wysysającą kraj cały, który stał się przedmiotem śmiechu europejskiego i sformułował się w osławionej tezie: „że Austrja jest akcyjnem towarzystwem do eksploatowania mniejszych narodowości".

Czego ci panowie chcą od nas ze swoim patrjotyzmem? Stoimy na dwóch wręcz przeciwnych stanowiskach. Oni wierzą w wszechwładzę niemieckiego żywiołu i w konieczność uprzywilejowanych krajów, wobec których reszta monarchii schodzi do rzędu — w najściślejszem tego słowa znaczeniu — prowincji, my zaś autonomiści twierdzimy, że siła krajów poszczególnych, ich rozwój i rozkwit jest siłą, rozwojem i rozkwitem monarchii całej.

Kwestja decentralizacji kolei jest zresztą nietylko w Austrji kwestją otwartą. Rozstrzygano ją i spierano się o nią w Niemczech i w Anglii, w Szwajcarji małej i olbrzymich obszarem Stanach Zjednoczonych. Zapewne to wiadomo niemieckim liberałom, ile walk toczyło się w krajach niemieckiego cesarstwa z powodu zaprowadzenia w r. 1873 „Reichseisenbahnamt". Kraje dotychczas uchylają się ile możności od kontroli cesarskich urzędów, i rządowi udało się tylko z wielkiemi trudnościami przeprowadzić pewną unifikację taryf i uzyskać nadzór nad materjałem ruchu i nad drogami. Ale i z pod tego nadzoru wyjąć musiano Bawarję. Projekt zaś zamiany kolei „krajowych" na „państwowe" rozbił się stanowczo o opór państw środkowo-niemieckich. Niemiecka umiejętność przeszła też nad tym projektem do porządku dziennego, wytknąwszy mu błędność i szkodliwość ze stanowiska ekonomicznego.

„Co się tyczy centralizacji ruchu, nie jest ona u kolei wyższych kategorji w obec masy wielostronności i zawikłania spraw zarządu w państwach większych w tym stopniu możliwą jak u poczt i telegrafów" (Say Transport und Communications wesen w Schönberga Hndb. d. pol. Oekonomie t. I. str. 542 Tübingen 1890). Ale to jest zdanie uczonego, ale nie patrjoty lokalnego.

Neue freie Presse i inne pisma liberalne powinny by głęboko ubolewać nad rozdarciem kolei niemieckich, które zapewne nie pozwalają w razie wojny podjąć wszystkich ostrożności strategicznych a w czasie pokoju stoją na zawadzie rozwojowi ekonomicznemu.

„Odrzucić czy przyjąć?"

W artykule „Z Niemiec" podnieśliśmy wczoraj jako jeden ze znaków czasu broszurę pod powyższym tytułem wyszłą z obozu, a raczej z otoczenia ks. Bismarka. Broszura ta wyszła w Gocie pod napisem: *„Odrzucić czy przyjąć? Wstępne uwagi nad niemiecko-austrjackim traktatem handlowym, wraz z przedmową o położeniu politycznem. Przez Borussa".* Ten pseudonim naprowadza na prawdziwe imię autora. „Boruss" (tj. rdzenny Prusak) wydał był niedawno temu broszurę w duchu bismarkowskim pod nap. *„Dokąd to płyniemy?"* — a zowie się w istocie Lotar Bucher — niegdyś najzacieklejszy wróg a następnie prawa ręka kanclerza, godnością radcy legacyjnego zaszczycony.

Rzecz godna uwagi, że nawet skrzętna *Nowa Presse* jeszcze nie otrzymała tej broszury i posługuje się jej streszczeniem, w berlińskiej *Nationalztg* podanem.

Wbrew napisowi cała waga broszury leży nie w rozprawie o traktacie handlowym z Austrją, ale we wstępnych wywodach politycznych, których celem jest przedstawić Niemcom całą sytuację Europy w tem świetle, że powrót ks. Bismarka do steru rządów absolutnie jest niezbędny. Cała zresztą broszura jest pisana w tonie rozdrażnienia, zkąd wnosić wypada, że więcej samże Bismark niż jego *amanuensis* przyłożył się do tej broszury. Główne jej punkta streszcza *Nationalzeitung* jak następuje.

Autor nie chce się sprzeczać co do tego, czy fakt, iż ks. Bismark odradzał ces. Wilhelmowi II. drugiej podróży do Rosji, był czy nie był pobudką do jego dymisji; ale to uważa za pewnik, iż w tej podróży cesarza Rosja upatrzyła dowód słabości Niemiec, co sojusz francusko-rosyjski przyspieszyło. Następne publiczne przyznanie się do porozumienia angielsko-niemieckiego było wywołane niemiłemi wrażeniami, jakie cesarz odniósł z tej podróży.

Formalna ta umowa francuzko-rosyjska, jakkolwiek dotychczas tylko ustna, wielce jednakowoż utrudniła na przyszłość politykę Niemiec. Ks. Bismark powstrzymał przed czterema laty wojnę, mimo że wówczas szanse wojny pomyślniejsze były dla Niemiec niż dzisiaj; a powstrzymywał ją, tusząc, że mu się uda, między Niemcami, przez przymierze z Austrją zasłoniętemi a Rosją doprowadzić do przywrócenia dawnego stosunku, zaczemby stanowisko Niemiec wobec Francji takiej nabrało siły, iżby Francji nie pozostawało do wyboru nic innego, jak tylko pojednać się z Niemcami, albo zejść na państwo drugorzędne, jak Hiszpania. Ks. Bismark już wówczas brał w rachubę możliwość swojej dymisji, ale tego nie mógł przewidywać, że już w rok po jego ustąpieniu zatraci się zrozumienie jego polityki, albo też wola do jej przeprowadzania.

Powszechnie panuje — powiada autor — zapatrywanie, że Niemcy wzięły na siebie gwarancję posiadłości nietylko austrjackich, ale też angielskich, — i to przekonanie napędziło Rosję do boku Francji i przykuwać ją tam będzie dopóty, aż usuniętem zostanie. Pomiędzy żyjącymi Bismark jest jedynym, któryby się mógł podjąć usunięcia tego zapatrywania z nadzieją skutku. Praca ta byłaby tylko dalszym ciągiem polityki, której przedstawicielem przez całe życie swoje był Bismark. Jeśliby już na tory tej polityki nawrócić nie było można, to należy się liczyć z wojną — a *notabene*, że im prędzej ta wojna spadnie na Niemcy, tem lepiej dla nich, — i byłaby tem mniej zastraszającą, gdyby ks. Bismark był znowu kanclerzem a Caprivi korpusem dowodził, niż gdyby noty dyplomatyczne układał Caprivi a feldmarszałek ks. Bismark jaką komendę wybrzeży otrzymał.

Traktat handlowy Niemiec z Austrją zbija autor znanemi już z *Hamb. Nachr.* argumentami, mianowicie, że byłby haraczem Niemiec dla Austrji. Na każdy sposób powinien rajchstag bardzo powoli nad nim obradować, wyczekując, aż będą wiadome wszystkie traktaty handlowe, aby produkujący zboże chłopi nie padli ofiarą. Dopuszczonoby się poczwarnej zbrodni na ogóle, gdyby ci wielu, których powołaniem jest uchylać błędy niewielu, dopuścili się zdrady dobra ogółu i błędy te akceptowali.

Nationalztg. dodaje, że autor broszury nie skąpi sobie w dobitności wyrazów.

Dzisiaj, gdy już dokładnie znamy rdzeń tej broszury bismarkowskiej, możemy tylko to powtórzyć, cośmy wczoraj o niej powiedzieli, że jest puszczonym między naród niemiecki pamfletem agitatorskim, i to wprost przeciw cesarzowi, a nie jeno przeciw dzisiejszemu kanclerzowi wymierzonym. Na to nasze wczorajsze twierdzenie mamy świeży dowód. W polemice swojej z *Strassburger Post* co do okoliczności, wśród których nastąpiła dymisja ks. Bismarka, organ jego, *Hamb. Nachr.* z d. 18. b. m, a zatem z chwili, gdy owa broszura już była wydrukowaną, pisze między innemi: „Nasi przeciwnicy, a także pisma półurzędowe przyszły już z czasem do przekonania, że zmiana w sternictwie polityki Niemiec zadała szkodę tej polityce... Zmiana w kierownictwie polityki niemieckiej i pruskiej była snać jednem z ważniejszych zarządzeń cesarza pomiędzy temi, jakie ostatniemi czasy zaszły, a kwestja, na kim ciąży odpowiedzialność w tym względzie, jest wielce ważną dla kraju i jego reprezentacji, i tylko niesumienność może spychać z siebie tę odpowiedzialność". *Hamb. Nachr.* skręcają następnie, czyniąc odpowiedzialnym Capriviego — ale tylko wobec prawa. Na kogo istotną odpowiedzialność zwala organ bismarkowski, to już przecie poprzód wypowiedział — na cesarza.

Broszura jest też obmyślana z całą zręcznością agitatora. Widmem wojny straszy stany średnie, widmem traktatu handlowego z Austrją chłopów, a zarazem nęci junkrów mamidłem porozumienia Niemiec z Rosją, ogół zaś narodu perspektywą ostatecznego już nie jeno obalenia, ale zdeptania Francji. Tymczasem junkrom już się przejadło pełzanie u stóp carskich, i najoguistsze, najjadliwsze strzały przeciw Rosji padają dzisiaj ze szpalt *Kreuzztg*; burżoazji zaś przemysłowej i kupieckiej nie przerażą argumenta broszury. Autor jej pisze, że ks. Bismark przed czterema laty powstrzymał wojnę — tymczasem jednak powszechnie wiadomo, że żadna wówczas wojna nie zagrażała, że wykoncypował ją tylko ks. Bismark jako straszydło na wyborców w sprawie septennatu wojskowego i jako środek na finansowe podcięcie Austrji. Ani jednego pułku niemieckiego nie ruszono wówczas ze zwyczajnych leży, podczas gdy Austrja miliony traciła na „próbną mobilizację" i na sypanie szańców w ziemi zamarzłej. Armia niemiecka przetwarzała wówczas swoje karabiny z powodu, że armia francuska nowe karabiny otrzymała — i dla Niemiec szanse wojny wcale nie były wówczas pomyślniejsze niż dzisiaj.

Wedle tej broszury, pchnęło Rosję do boku Francji „powszechne zapatrywanie", że Niemcy nietylko Austrji, ale także Anglii gwarantowały ich posiadłości, i tylko jeden ks. Bismark zdołałby usunąć to zapatrywanie. Jużcić istniało takie zapatrywanie — ale już nie istnieje, i gołe „zapatrywania" bez faktów nie zdołają dokonać tak donosłych aktów, jak choćby tylko ustna, ale formalna umowa francuzko-rosyjska.

Na taką plewę, jaką sypie ta broszura bismarkowska, nie pójdą nawet tak skore do niezadowolenia wróble niemieckie. Nie rozświeca ona poważnie sytuacji Europy, tylko odsłania niesamowite kotłowanie zawiści, nienawiści i niemocy w piersiach żelaznego niegdyś kanclerza. Ale i tem nic nowego nie odsłania. Niemcom już nie przymili się ks. Bismark, nawet gdyby od siebie jeszcze 100 milionów marek darował na kolonizację w ziemiach polskich.

Korespondencje.

Rzym 18. października.

(Zjazd Rudiniego i Giersa. — Przyszły program polityki gabinetu Rudiniego. — Kongres pokojowy. — Kwestja „Brindisi-Salonika").

Przyczyn zjazdu Rudiniego i Giersa szukają wszyscy gdzieś daleko. Jedni mówią, że włoski prezydent minister pokazywał rosyjskiemu prezydentowi ministrów czarno na białem szerokie zamiary trójprzymierza. W to wierzyć niepodobna, gdyż gdyby trójprzymierze chciało zapewnić Rosję o swych pokojowych zamiarach, wybrałoby ku temu z pewnością niemieckiego kanclerza. Inni posądzają Włochy o dwulicowość, szczególnie względem Austrji. Ale cały świat wie, że król Humbert pod żadnym warunkiem nie prowadziłby polityki podstępu. Zresztą spokój i obojętność, z jaką gabinety w Wiedniu i Berlinie przyjęły wiadomość o zjeździe, jest rękojmią, że żywią one do Włoch zupełne zaufanie. Nie można zaprzeczyć, że przy sposobności zjazdu obu ministrów omawiane były ważne zagadnienia; ale mogła tam być mowa o stosunkach handlowych między Włochami a Rosją, dotąd mało ożywionych. Rozbudzenie ich byłoby dla obu krajów bardzo korzystne, a zjazd miałby wtedy donioślejsze znaczenie, aniżeli zwykłej grzeczności.

Włochy oczekują teraz oświadczenia Rudiniego co do kierunku przyszłej polityki jego

---

21

Czarny Bóg.

Powieść współczesna z życia nihilistów

przez autora „Pożary i zgliszcza".

(Ciąg dalszy).

— Popełniłeś zły czyn, Gregor, ale nie mnie ciebie sądzić. Zaufałeś mnie, coby się nie stało, nie zawiedziesz się. Siadaj obok mnie, u przeciwnika swej idei będziesz bezpiecznym!

Socjalista uścisnął jego dłoń w milczeniu i usiadł na wózku. Ruszyli powoli.

— Wyglądasz bardzo zdrożony, Gregor! Poznałem cię tylko po głosie. Zresztą, inny jesteś!

— Najzupełniej. Ludzie, którzy żyć mają długo, żyją zwolna, rachując na lata. Ja życie swoje rachuję tylko na miesiące, zresztą chory jestem. Gorączka mnie trawi. Mam nadzieję zginąć, jeśli nie, prędko umrę.

— Dawno wróciłeś z zagranicy?

— Od pół roku tutaj jestem.

— Odnalazłeś kogokolwiek z naszego towarzystwa.

— A jakże! Maksymowa.

— Możeś się ożenił?

— Ja! Cha, cha! — zaśmiał się szyderczo — a ty?

— Mam narzeczoną.

— Ano, zapewne! Ty możesz! Ja nie mam czasu ani chęci. Przez te pół roku nie spędziłem tygodnia w jednem miejscu, ani rozmawiałem dwa razy z jedną osobą. Wiesz, że Sewer jest w Petersburgu, adoptowany przez Glebowa.

— Słyszałem o tem.

— Cha, cha. Możemy mieć protekcję!

— To bardzo smutne! — szepnął Swida.

— Tacy stanowią większość. Po ich głowach przejść trzeba, po ich zwłokach. Stoją na drodze, więc padną.

— Tak, ale z pośród tych, co ich podepcą, wyrosną im podobni. Zresztą, Gregor, znasz mnie, po co próżne dysputy.

— Głupiś, my przyniesiemy i wam wolność.

— Wątpię, ale gdyby tak nawet się stało, ci z nas, którzy z wami będą wojowali, niech z wami zostaną. Wyrzekamy się ich.

— Mówisz jak trybun ludu, a jesteś jednostką.

— Mylisz się. Mam krewnych, przyjaciół, znajomych, myślą jak ja. Myśmy mieli wieki wybujałość wolności — nasza historja jest jednym szeregiem klęsk i błędów wynikłych z rozpasania swobody i nieposzanowania władzy. Wy jesteście teoretycy i utopiści, my jesteśmy praktyką. My możemy was uczyć.

Wózek wtoczył się w ulicę miasteczka i wnet stanął przed domkiem, który białe sztachety dzieliły od drogi. Między płotem a ścianą rosły wiśnie, malwy i słoneczniki; czerwona fasola oplatała ganek, a nasturcje wybiegały po za pręty ogrodzenia, słały się na szlak.

Chłopak znajda przyjął lejce z rąk Swidy, a stara gospodyni otworzyła drzwi domu.

Weszli obadwa. W mieszkaniu było schludnie i dostatnio. W jadalni czekała wieczerza i starucha poczęła rozpowiadać zdarzenia dnia. Odprawiona dość obojętnie, spojrzała z niechęcią na Gregora, który od chwili przybycia ust nie otworzył i rozparty na stole zdawał się nieobecnym myślą i duchem. Mało co jadł i pił.

Swida odchodząc, wezwany do ciężko chorego w miasteczku, zostawił go w tej samej pozycji, pochylonej, osłabłej. Wyglądał jak zwierz do pół śmierci przez ogary zegnany, gdy dopadnie ustronia, gdzie może odsapnąć.

Doktor poczuł dlań bezmierną litość.

Nazajutrz zbieg ledwie się dźwignął z posłania. Nie skarżył się ani opowiadał zkąd przybył i w jaki sposób, ale znać po nim było bezmierne fizyczne i moralne wyczerpanie. Swida ustąpił mu swego pokoju i zostawił w ciszy. Nie taił że ma kolegę, który ma u niego czas jakiś zabawić, tylko fałszywego paszportu nie zechciał przedstawić policji, pilność urzędnika załagodził łapówką. Przez kilka dni Gregor odpoczywał. Coś pisał, czytywał dzienniki, aż pewnego razu nie zastał go doktor w domu. Całą noc go nie było, w dzień Swida obowiązkami swego powołania ciągniony w różne strony, odjechał w sąsiedztwo do chorych. I tak się zdarzyło, że mieszkając pod jednym dachem nie spotkali się cały tydzień.

Po tygodniu spotkał go sędzia na rynku.

— Szczególnego masz pan kolegę, doktorze, rzekł. Wszak on noce spędza w szynkowniach. Zaznajomił się też z pisarzem gminnym i nauczycielem szkółki. Osobliwa kompanja.

Swida pobladł ale wnet spokój odzyskał.

— Dziwak! odparł lekceważąco.

— Czyś pan pewien, że tylko dziwak! — mruknął sędzia z powątpiewaniem. Gdybym pana nie znał i nie szanował, pomyślałbym że należysz do nihilistów.

— O! co to — to nie! zaśmiał się doktor nadrabiając rezonem.

Pożegnał urzędnika i ruszył szybko do domu.

— Gregor, — zawołał, oglądając się, czy kto nie słyszy — kompromitujesz się.

Zachareńko ponure swe oczy podniósł.

— Muszę. To mój obowiązek. Ale nie trwóż się. Dziś w nocy się pożegnam.

Swida odetchnął. Socjalista spostrzegł to i zaśmiał się.

Jakież ci życie miłe, że o nie tak dbasz — zauważył ironicznie. Uspokuj się — nie spotkamy się więcej. Dziękuję ci za gościnność.

— Gdzież idziesz, Gregor? Zostań. Jam cię urazić nie chciał. Ostrzegłem tylko!

— To dosyć! Zresztą ty już kobietę wplotłeś sobie do żywota. Kobieta daje mężczyźnie tchórzostwo i słabość. Tyś się już tem stał. — Ano — żyj zdrów dalej, produkuj dzieci na sołdatów swemu katowi, niech mu twa ziemia daje wszystkie plony, a ty pracując dlań straw życie.

Odwrócił się od Swidy i gwiżdżąc począł zbierać swe papiery ze stołu. Złożył je w torbę i na piersi ukrył, potem się przebrał i paląc papierosy i pijąc mocną herbatę doczekał zmierzchu.

Wtedy tłomoczek swój zarzucił na plecy, dłoń Swidy w milczeniu uścisnął i wyszedł, słowa nie rzekłszy.

Doktor niespokojny za nim podążył.

— Gregor, konia ci natychmiast podadzą! Odprowadzą cię, gdzie chcesz!

— Mam ja tutaj sto koni, i tyleż ludzi! Dziękuję ci — jestem wśród swoich!

Zaśmiał się szyderczo i skręciwszy około domostwa wszył się między mieszczańskie zagrody.

W pierwszej chwili Swida zmartwiony był i dotknięty tem rozstaniem. Czuł, że Gregor z urazą odchodził i że go trzeba było zatrzymać i przejednać. Czuł też, że w odwiedzinach tych prawdę powinien wyznać narzeczonej, a wahał się, czy może kolegę zdradzić. Jednakże, gdy się znaleźli sam na sam, a spytała go o powód tak długiej niebytności powiedział wszystko. Dziewczyna rozumna popatrzała nań poważnie i zasępiła się.

— To złe! rzekła. Może pan odpokutować.

— Dlaczego. Wszakżem wróg ich celów i środków.

— Ale pozór będzie przeciw panu świadczyć. Zresztą zna ich pan. To aż nadto, aby — zginąć!

Młody człowiek popatrzał na nią. Wzdrygnęli się oboje.

— Co Bóg da! — westchnął Swida. Złegom nic nie uczynił, a odmówić gościny choremu koledze nie mogłem. Coby się zaś nie stało — nie zdradzę ich, z donosem do władzy nie pójdę!

— Naturalnie. Może zresztą lękamy się bez racji. Pan uczynił jak był powinien. Co Bóg da!

Westchnęli raz jeszcze i przeszli do innego przedmiotu. Ciężko im jednak było na duszy. Przywykli od wielu lat wierzyć tylko w złe!

(C. d. n.)

gabinetu. Kilka miesięcy jego egzystencji nie mogło nic zmienić w programie, z którym w życie wystąpił. Kwestja doprowadzenia równowagi w gospodarce państwowej jest ciągle jeszcze kwestją panującą. Wszystkie inne na bok usuwa. Dojście jednak do równowagi bez dalszego obciążenia opodatkowanych jest mrzonką, niepodobieństwem. Gwałtowne bez planu kreślenie w budżecie nie może potrwać długo. W razie jakichkolwiek chmur na horyzoncie politycznym, ministrowie wojny i marynarki w takich warunkach nigdyby sobie rady dać nie mogli. W swem przez całe Włochy tak oczekiwanem przemówieniu Rudini zapewne zaręczać będzie o pokojowych zamiarach całej Europy — ale co dalej? Jak poradzi sobie z budżetem?

Tymczasem kongres pokojowy zajmuje bardzo tutejszą prasę. Bonghi postanowił złożyć prowizoryczną prezydenturę kongresu, aby Niemcy nie mieli powodów do usunięcia się od udziału w takowym. Daje im sposób grzecznego załatwienia niedawnych hałasów; dotąd jednak niemieccy liberalni narodowcy nie złożyli swego oświadczenia. Do udziału w kongresie zgłosiło się 357 Włochów, 60 Francuzów, 30 Anglików, 12 Węgrów, 16 Szwajcarów, 35 Hiszpanów, 56 Rumunów i po kilku delegatów z Portugalii, Norwegii, Szwecji, Holandji, Belgii, Grecji i Danii. Niepewnem jest tylko przybycie zgłaszających się dawniej 17 Niemców i 32 Austryjaków. Prezydenta wybierze dopiero zgromadzenie, a że wybierze Bonghi'ego, o tem wątpić nie można.

Opinione poświęca długi artykuł, powstałej niedawno pogłosce, że Anglia zamierza indyjską pocztę skierować na Salonikę, zamiast jak dotąd na Brindisi. Naturalnie, że organ ministerjalny występuje w obronie swego kraju i dowodzi, że zmiana ta jest niemożliwą. Wynosi dokładność służby pocztowej włoskiej, przedstawia port Saloniki jako niebezpieczny i zapowiada, co zresztą wydaje się prawdopodobnem, że dalsza komunikacja z Saloniki do Niszy często przerywanąby była. Anglicy jednak przemawiają za Saloniką, gdyż droga na nią jest krótszą, aniżeli droga na Brindisi. Kwestja ta „Brindisi-Salonika" już niejednokrotnie występowała na widownię, ale zawsze ubita została. Obecnie załatwienie jej zależeć będzie od oświadczenia się innych mocarstw zwłaszcza Niemiec, w których interesy sprawa ta również wkracza. *M. J.*

Prawda Bismarka.

Książę Bismark bardzo się rozgniewał na *Strassburger Post* za rozświetlenie okoliczności, wśród których usuniętym został z kanclerstwa Niemiec. Zarzuca jej fałsz. Wiedząc jednak, że na puste słowo nikt mu nie uwierzy, wydrukował w *Hamburger Nachrichten* prawdę o swej dymisji. Prawda ta w ustach żelaznego ekskanclerza tak brzmi:

Owego historycznego poranku 17 marca otrzymał ks. Bismark urzędownie i *sine clausula* wezwanie do rezygnacji z kanclerstwa. Wskutek tego wezwania odbyła się tegoż samego dnia o 3 godzinie popołudniu rada ministerjalna. Na radzie tej złożył Bismark oświadczenie swojej rezygnacji, które w obecnej publikacji nazywa *„unerschütterlich"*. Nie musiało ono jednak być tak bardzo niewzruszonem, gdyż w takim razie zbytecznym byłby ostatni urzędowy krok do sprowadzenia jego dymisji, który nastąpił dopiero wieczorem.

Rada ministerjalna odbyła się o godzinie 3, a dopiero o wiele później, bo o 6. dowiedział się cesarz „przypadkiem" o jej przebiegu. Jeden z ministrów objaśnił cesarza o treści dyskusji. Przypadkowe to jednak sprawozdanie ministra o rezygnacji kanclerskiej widocznie nie sprawiło na cesarzu wrażenia „niewzruszonego oświadczenia", skoro polecił ponownie i to natychmiast tego samego wieczoru wezwać raz jeszcze kanclerza do stanowczej rezygnacji. Fakt ten, że wezwanie do ustąpienia jeszcze raz powtórzono, świadczy najlepiej, że owo niewzruszone oświadczenie rezygnacji z urzędu kanclerza nie dawało ministrom pewności jego ustąpienia.

Opierając się o to, organ ks. Bismarka dodaje uwagi, w których brzmi groźba publikacji odnośnych aktów i wywleczenia całej sprawy w parlamencie.

Strass. Post rozchodzi się o to, aby odpowiedzialność za złożenie przez Bismarka kanclerstwa i polityczne tegoż ustąpienia skutki, złożyć właśnie na niego samego. Wskutek zmiany kierunku niemieckiej polityki, wynikły, zdaniem *Strass. Post*, szkody dla państwa. Otóż Bismarck powinien za takowe być odpowiedzialnym. W ostatnich czasach swego urzędowania powinien był kanclerz przekonać się, że w miarę rosnących trudności ostania się jego u steru rządu, rosły też powody, dla których powinien był pozostać pomimo wszelkich osobistych przykrości. W walce między poczuciem obowiązku a obrażonem poczuciem swego ja, powinien był zapomnieć o osobistych obrazach.

Podług art 17. konstytucji, kanclerz swoją sygnaturą przyjmuje odpowiedzialność za wszystkie rozporządzenia monarchy. Zmiana w kierunku niemieckiej i pruskiej polityki jest może najważniejszem rozporządzeniem w ostatnich czasach; pytanie więc, kto ponosi za takowe odpowiedzialność, jest pełnem interesu dla kraju i jego zastępców. W myśl konstytucji należy przyjąć, że w pierwszej linii, chociaż nie wyłącznie, ciała parlamentarne uprawnione są do żądania odpowiedzialności. Pierwszy zaś w takim razie parlament niemiecki i pruski sejm powinny wreszcie stanowczo się dowiedzieć, kto jest odpowiedzialnym za owe o wielkich skutkach zmiany gabinetowe, czy ustępujący kanclerz czy też jego następca. Pierwszy odpowiedzialnym jest wtedy, gdy ustępuje dobrowolnie, w przeciwnym zaś razie jego następca.

Gdyby można podać do publicznej wiadomości tekst protokołu owej rady ministerjalnej z 17. marca, 1890 i tekst prośby o dymisję ks. Bismarka z 18. marca, cała sprawa byłaby wnet wyjaśnioną. W ogóle nie powinien rząd tak długo namyślać się nad ich ogłoszeniem, gdyż wreszcie i tak dłuższe ich zatrzymanie w tajemnicy stanie się niemożliwem. Może wtenczas dowie się świat o prawdziwej prawdzie.

Testament Boulangera.

Panna Matylda Griffith udzieliła jednemu francuskiemu dziennikowi dosłowną treść testamentu Boulanger'a. Jest on wcale następujący i dlatego podajemy go w dosłownem brzmieniu:

„Oto mój testament prywatny! Jutro się zabiję, ponieważ nie mogę żyć bez tej, która była jedynem mojem szczęściem, jedyną moją nadzieją. Półtrzecia miesiąca opierałem się; dziś siły moje wyczerpane. Nie mam żadnej nadziei zobaczyć jej więcej, — a zresztą może? Któż wie? Przynajmniej popadnę w nicość, w której się nie cierpi. Matkę moją proszę o przebaczenie.

„Spodziewam się, że obie moje córki poddadzą się mej ostatniej woli, gdyż i tak już bogate są przez matkę. W nadziei tej przebaczam im.

„Zapisuję kuzynce mojej, pannie Matyldzie Griffith całe urządzenie domowe, przedmioty sztuki, broń, obrazy, konie, powozy i wszystko, co znajduje się w mojem prywatnem mieszkaniu w Brukseli. Wyjątek stanowią tylko meble, znajdujące się w pokoju mej kuzynki w tymże samym domu w Brukseli. Są one wynajęte i powinne być zwrócone właścicielowi (imię jego wskaże p. Wallaert); podobnie dwa łóżka w pokoju parterowym i łóżko w pokoju, zajmowanym przez p. Dutens. Meble zaś z pokoju mojej ukochanej Małgorzaty należą do jej masy spadkowej.

„Gdyby córki mej prośby wysłuchać nie chciały, przeznaczam pannie Matyldzie Griffith tyle, do wiele mnie prawo pozwala, to znaczy trzecią część wszystkich ruchomości.

„Do spadku na jej korzyść przywiązuję następujące warunki: Matylda musi i nadal z moją matką mieszkać i ją pielęgnować. Musi starać się, aby grób mojej najukochańszej Małgorzaty zawsze okryty był kwiatami. W końcu musi postarać się, aby przedmioty, o których niżej jest mowa, jako pamiątki moim przyjaciołom wręczone zostały.

„Osoby, których imiona wymieniam, mogą w wyrażonym przezemnie porządku wybrać sobie dowolnie, jako pamiątkę, cośkolwiek z moich ruchomości, obraz, broń, klejnot.

1. do 4. Karol de Vogelsang, mój siostrzeniec, jego żona, córka i syn,
5. i 6. Alfred Dutens i jego żona,
7. do 9. p. Lefebre, jego żona i syn,
10. do 13. p. Ludwik Barbier, jego żona i obie córki,
14. Henryk Rochefort,
15. Pierre Denis,
16. Charles Mouton, któremu nadto tysiąc franków przeznaczam,
17. i 18. pani Mouton i jej córka a moja pochrześnica Małgorzata.

„Nadto darowuję panu Barbier mego wierzchowca Tunis, pewnym będąc, że będzie go pielęgnować do końca życia.

„Z wyjątkiem kilku listów, które mają pewne przeznaczenie, palę wszystkie moje papiery, politycznej i prywatnej treści.

„Nie pozostawiam żadnych długów. Pokwitowania wydatków, które poczyniłem w Brukseli, leżą na moim biurku.

„Życzę sobie, a jest to moja wyraźna wola, abym był pochowany na cmentarzu w Ixelles, w grobie, który wymurować kazałem dla mej ukochanej Małgorzaty i który jest moją własnością. Zwłoki moje muszą być złożone w środkowej niszy, ponad niszą, w której ona leży. A nikt pod żadnym warunkiem nie może być złożonym w trzeciej najwyższej niszy. Pragnę mój ostatni spokój znaleść przy boku tej, która mi duszą i ciałem była oddaną, a która za życia za swą wspaniałą ofiarę nagrodzona była tylko obelgami i oszczerstwami.

„Żądam, aby do mej trumny, która o ile można do trumny mej drogiej Małgorzaty ma być podobną, włożono jej portret i promień jej włosów, które w chwili mej śmierci będę mieć przy sobie.

„Na płycie grobowej pod napisem dla mej ukochanej Małgorzaty, mają być wyryte następujące słowa: *Georges — 29. Avril 1837 — 30. Semptembre 1891 — Ai-je bien pu vivre — Deux mois et demi sans toi!*

„Na p. Dutens wkładam obowiązek czuwania nad wykonaniem mej ostatniej woli i dziękuję mu już naprzód za to z całego serca.

„Własnoręcznie spisałem w Brukseli 29. września 1891 w przededniu mej śmierci.

General Boulanger".

Sprawozdanie
dyrekcji teatru hr. Skarbka
z sezonu teatralnego 1890/91.

Sezon teatralny w roku 1890/1 rozpoczął się po powrocie personalu dramatycznego z Krynicy w dniu 27. sierpnia 1890 roku przedstawieniem komedji Fredrowskiej, pod tytułem „Zemsta"; trwał zaś do dnia 7. czerwca 1891 r., w którym to dniu otworzono teatr letni. W ciągu tego czasu odbyło się przedstawień 325, z których przypada na dramat, komedję i farsę przedstawień 178, a na operę i operetkę przedstawień 147.

W dziale dramatu, komedji i farsy przedstawiono sztuk 92, a to oryginalnych 41, tłumaczonych 51. W tej cyfrze mieści się sztuk nowych 35 (12 oryginalnych i 23 tłumaczonych), wznowionych 19 (5 oryginalnych, i 14 tłumaczonych), z dawnego repertuaru 38 (24 oryginalnych, 14 tłumaczonych). Do nowych, po raz pierwszy przedstawionych sztuk należą: a) oryginalne: „U doktora" (2 razy), „Antea" (2 razy), „Pierwiosnki" (4 razy), „W domu i za domem" (2 tazy), „Nasza naiwna" (1 raz), „Klub kawalerów" (14 razy), „Nicareta" (1 raz), „Tola" (2 razy), „Teść" (8 razy), „Lew sejmowy" (2 razy), „U ciotuni" (1 raz). b) tłumaczone: „Mateczka" (2 razy), „Niebieska grota" (2 razy), „Szalone gonitwy" (4 razy) „Na przełomie" (2 razy), „Honor" (2 razy), „Wesele w Walencji" (3 razy), „Nieboszczyk Toupinel!" (4 razy). „Wdowa Durosel" (1 raz), „Zwykłe dzieje" (2 razy), „Telegram" (1 raz), „Rozwód Julietty" (2 razy), „Żona papy" (3 razy), „Marzenia mojej żoneczki" (1 raz), „Ostatnia miłość" (3 razy), „Ojcze nasz" (1 raz), „W oczach mamusi" (1 raz), „Wesołe małżeństwo (3 razy), „Fałszywe drogi" (2 razy), „Szalony pomysł" (7 razy), „Raj utracony" (4 razy), „Państwo Moulinard" (2 razy), „Thermidor" (2 razy).

Wznowiono sztuki następujące: a) oryginalne: „Polowanie na męża" (2 razy), „W Alpach" (1 raz), „Wielki człowiek do małych interesów" (2 razy), „Konfederaci Barscy" (2 razy), „Barbara Radziwiłłówna" (1 raz). b) tłumaczone: „Fromont junior i Rissler senior" (2 razy), „Rodzina Furjozów" (3 razy), „Jan Jurga" (3 razy), „Poczwarka" (2 razy), „Walka kobiet" (2 razy), „Marja Stuart" (2 razy), „Dama z kamelją" (3 razy), „Makbet" (2 razy), „Dalila" (2 razy), „Odetta" (2 razy), „Wiele hałasu o nic" (2 razy). „Syn Giboyera" (3 razy), „Sen nocy letniej" (6 razy), „Nitka jedwabiu" (2 razy).

Z dawnego repertoarzu były przedstawione następujące sztuki: a) oryginalne: „Zemsta" (2 razy), „Oj, mężczyźni! mężczyźni!" (4 razy), „Gwiazda Syberji" (3 razy), „Małżeństwo Apfel" (1 raz), „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz" (1 raz), „Livia Quintilla" (1 raz), „Dzienniczek Justysi" (1 raz), „Złoty cielec" (2 razy), „Dwór w Władkowicach" (1 raz), „Wicek i Wacek" (1 raz) „Hulaj dusza" (4 razy), „Kościuszko pod Racławicami" (4 razy), „Krakowiacy i górale" (1 raz) „Mazepa" (1 raz), „Dom otwarty" (2 razy), „Dziady" (3 razy), „Dzika różyczka" (2 razy), „Dramat jednej nocy" (1 raz), „Grube ryby" (2 razy), „Przed ślubem" (2 razy), „Wujaszek Alfonsa" (1 raz), „Wielkie bractwo" (1 raz), „Przed śniadaniem" (1 raz), „Śluby panieńskie" (2 razy). b) tłumaczone: „Walka o byt" (1 raz), „On ma trzy żony" (1 raz). „Nasi najserdeczniejsi" (1 raz), „Handlarka uśmiechów" (7 razy), „Hrabina Sara" (1 raz), „Spirytyści" (1 raz), „Marnotrawca" (1 raz), „Trójka hultajska" (1 raz), „Na wędkę" (1 raz), „Fortepian Berty" (1 raz), „Adrianna Lecouvreur" (1 raz), „Partja pikiety" (1 raz), „Na łasce zięcia", (1 raz), „Wzbudziło się w niej serce" (1 raz).

Z powyżej wymienionych 92 sztuk przypada na dramat 29 (10 oryginalnych, 19 tłumaczonych), na komedję 51 (29 oryginalnych, 22 tłumaczonych), na farsę 12 (2 oryginalne, 10 tłumaczonych). Z liczby 178 przedstawień było poświęconych 77 sztukom oryginalnym, a 101 sztukom autorów obcych. Na dramat i komedję przypada 151 przedstawień, na farsę 27.

Największą ilość razy był przedstwionym „Klub kawalerów", a mianowicie 14 razy, następnie: „Teść" 8 razy, „Szalony pomysł" i „Handlarka uśmiechów" 7 razy, „Sen nocy letniej" 6, „Pierwiosnki", „Oj, mężczyźni, mężczyźni!", „Hulaj dusza", „Kości szko pod Racławicami", „Szalone gonitwy", „Nieboszczyk Toupinel", „Raj utracony" po 4 razy; „Gwiazda Syberji", „Dziady", „Wesele w Waleni", „Żona papy", „Ostatnia miłość", „Wesołe małżeństwo", „Rodzina Furjozów", „Jan Jurga", „Marja Stuart", „Dama z ksmelią", „Syn Giboyera" po 3 razy. 34 sztuk wystawiono po 2 razy, resztę po 1 razie.

KRONIKA.

Lwów [illegible]*ka 1891 r.*

Zapiski osobiste. Dziś był na posłuchaniu u cesarza marszałek krajowy Eustachy ks. Sanguszko.

Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, ukończywszy lustrację starostwa w Skałacie, udaje się do Brzeska również na lustrację.

Mianowania. Sędzia powiatowy Edward Kostka z Krzeszowic mianowany radeą sądu krajowego w Nowym Sączu.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rz. kat probostwo *regiae collationis* w Huziejowie, ks. Mikołajowi Kurbasowi, gr. kat. administratorowi parafiii tamże.

Z armii. Dotychczasowy komendant 10 korpusu armji w Przemyślu br. Wilhelm Reinländer, przeniesiony został w takiej samej randze do Gracu, a na jego miejsce zamianowany został dotychczasowy zastępca szefa jeneralnego Antoni Galgoczy. Jenerał broni Emanuel Merta, komendat szkoły wojskowej, mianowany zastępcą szefa sztabu jeneralnego, a feldmarszałek por. Emeryk Kaiffl, dotychczasowy komendant we Wiedniu, zwolniony został od służby a na ego miejsce mianowany feldmarszałek por. Maurycy Doublewsky.

Doktorat. P. Ludwik Boratyński, rodem z Tarnowa w Galicji, otrzymał na krakowskim uniwersytecie stopień dr. filozofii.

Lekarzy powiatowych przeniósł namiestnik: dr. Ferdynanda Obtułowicza z Buczacza do Lwowa, dr. Mieczysława Hirschlera z Bóbrki do Buczacza; asystentów sanitarnych: dr. Władysława Węgrzynowskiego z Rohatyna do Zbaraża i dr. Leona Rosenbuscha z starostwa lwowskiego do namiestnictwa.

Śluby. W d. 17. bm. odbył się w Jurkowie nad Dunajcem ślub p. Mieczysława Bończy-Skarzyńskiego z panną Marją hr. Marassé, przy licznym zjeździe rodziny Skarzyńskich, tudzież domów spokrewnionych z rodziną panny młodej, a mianowicie: Ulenieckich, hr. Krukowieckich, Sułkowskich, Jordanów i Duninów.

W ostatnich dniach odbył się ślub panny Wincencji Szczepanowskiej, córki Tomasza i Emilii z Leszczyńskich, właściciel Racławic (pamiętnych zwycięstwem Kościuszki), Podolan itd. w Królestwie polskiem z p. Stanisławem Rydlem, obywatelem ziemskim z Mieleckiego, synem Władysława i śp. Stefanii z Marynowskich.

D. 20. bm. odbył się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów ślub p. Marjana Franciszka Orzelskiego, sekretarza teatru lwowskiego z panną Malwiną Stankiewicz.

We wtorek pobłogosławionym został w Wiedniu ślub pani Róży z Karmańskich Eberle z p. Ludwikiem hr. Fuchs na Puchheim i Mitterberg.

Sprawa decentralizacji zarządu kolei państwowych powinna zostać poruszoną na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej. Reprezentacja stolicy powinna w sprawie tej, mającej przedewszystkiem znaczenie krajowe, ale zarazem nader ważnej i dla miasta, odezwać się, by poprzeć akcję Koła polskiego wobec coraz nowo wyszukiwanych przez centralistów przeszkód.

Uroczysty wjazd ks. biskupa dra Pełesza do Przemyśla i wprowadzenie go do katedry gr. kat., odbędzie się dnia 27. bm. Ks. biskup dr. Pełesz przybędzie w dniu tym o godz. 10 przedpołudniem ze Lwowa do Przemyśla. Na dworcu oczekiwać go będą: kler obu obrządków, procesje z okolicy, tudzież przedstawiciele władz administracyjnych, sądowych i autonomicznych.

Morderstwo na kolei. W nocy, z poniedziałku na wtorek, zamordowany został w pociągu pospiesznym między Warszawą a Sosnowicami, niejaki Warmer, właściciel dóbr, zamieszkały w pobliżu Warszawy. Podejrzane o tę zbrodnię dwa indywidua, zostały aresztowane w Częstochowie, gdzie chciały otrzymać paszport do Niemiec. Znaleziono przy nich wszystkie kosztowności zamordowanego, tudzież pugilares z 10.000 rublami.

Olbrzymie bankructwo. Świat handlowo-przemysłowy zaalarmowany dziś został wieścią o olbrzymiem zaiste, jak na nasze stosunki, bankructwie. Izrael Lieberman w Drohobyczu zawiesił wypłaty. Passywa wynoszą 630.000 zł.

Z Tarnowa piszą nam: Na wybór członka rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezp. zjechali się do Tarnowa wyborcy licznie z powiatów pilzneńskiego, dąbrowskiego, mieleckiego, ropczyckiego i kolbuszowskiego, które stanowią dawny obwód tarnowski. Dotychczasowy członek rady z obwodu tarnowskiego a teraźniejszy wiceprezes rady, pan Józef hr. Męciński dawał obecnym, wskutek interpelacji wyjaśnienia w sprawie podhajeckiej.

Światło elektryczne zdobywające z dniem każdym coraz szersze obszary, budzić musi też coraz żywsze zajęcie ogółu. Nietylko cała falanga techników pracujących nad ciągłem ulepszeniem lamp i przyrządów elektrycznych, nietylko uczeni usiłujący rozjaśniać tajemniczą głębię, w której się kryje owa cudotwórcza elektryczność, ale każdy myślący człowiek wobec szybkiego i tak olbrzymiego na tem polu postępu, musi się zaciekawić, musi podziwiać rezultaty już dziś osiągnięte i chętnie przyjmować każdą wieść o nowych pomysłach w tej dziedzinie. To też co dzień prawie pojawiają się obok wielu uczonych, dzieł specjalnych, rozliczne pisma i broszury żywo reklamowane i czytane skwapliwie. Ale nadto tylko zaspakajają one jako tako oczekiwania czytelników. Wobec tego bardzo trudno znaleść można sposobność należytego pouczenia się w tych rzeczach, nie chcąc lub nie mogąc poświecić im zbyt wiele czasu i trudu. To zapatrywanie zdaje się podzielać angielski Mr. Finn z Londynu, człowiek bardzo zamożny, który z właściwą swojej narodowości energią wziął się do rozpowszechniania wiedzy o cudach elektryczności. Nagromadziwszy bardzo znacznym kosztem wielki zbiór aparatów jakiego według zdań niemieckich uczonych żaden fizyczny gabinet może nie ma, posiadając przytem gruntowną naukę i niezwykły dar jasnego popularnego jej przedstawienia. puścił się Mr. Finn w podróż po świecie, urządzając w różnych miastach odczyty objaśniane mnóstwem eksperymentów. O eksperymentach tych fachowi sprawozdawcy pism niemieckich powiadają, że pod względem precyzji i elegancji wykonania przechodzą wszystko, co tylko sobie wyobrazić można. Przybywszy do Lwowa zamierza Mr. Finn i tu wystąpić z dwoma odczytami, a pragnąc, żeby one były przystępne o ile możności dla jak najszerszego koła słuchaczów udał się do jednego z tutejszych uniwersyteckich profesorów, p. F., którego uprzejmości tę wiadomość zawdzięczamy i postarał się o polski przekład treści swoich odczytów. Program jest nader obfity; a wszystko o czem Mr. Finn mówi, ilustruje wspaniałymi obrazami rzucanymi na ścianę za pomocą swoich elektrycznych przyrządów.

Pro memoria. Mimo całej doniosłości, jaką ma tutejsza szkoła weterynarji — już choćby z tego powodu, że prócz podobnego instytutu we Wiedniu, jest jedyną na całą Austrję — znajduje się ona w największem zaniedbaniu. Stara rudera, w której się zakład ten mieści, nie nadaje się najzupełniej na umieszczenie w niej podobnej szkoły, już choćby z tego względu, że jest za szczupłą i zbudowaną jest bez uwzględnienia wszelkich praw hygieny. W kilku maleńkich, niskich, ciemnych i brudnych pokoikach mieszczą się muzea i sale(?) wykładowe, z których największa jest obliczona co najwięcej na 20 osób, a musi się w niej cisnąć po kilka godzin dziennie po 75 słuchaczy(!). Naturalnie o wentylacji nie ma i mowy! Nawet w sali sekcyjnej, gdzie wyziewy z ciał zwierzęcych czynią powietrze niemożliwem do oddechania, do wentylacji służy jako jedyny przyrząd rura poprowadzona z sufitu na dach, a i ta do niedawna prowadziła tylko na strych, gdzie gromadził się cały fetor i wnikał napowrót do sali. Pomijamy już takie niedogodności, jak n. p., że psiarnię dla braku miejsca stanowi maleńka komórka, w której szeregami stoją klatki mieszczące zwierzęta chore na wściekliznę i na przeróżne inne nawet zakaźne słabości, a za przyrząd do wentylacji służy tu jedynie dziura zrobiona w ścianie; pomijamy, że posiedzenia nauczycieli odbywają się w prywatnem pomieszkaniu dyrektora i wiele innych jaskrawych niewygód, sądzimy bowiem, że przytoczone przykłady aż nadto wystarczą. Wprawdzie ministerjum oświaty wysłało ongi zapytanie do dyrekcji, jak się szkole powodzi, a otrzymawszy memorjał z przedstawieniem stanu rzeczy, wydelegowało komisję, która stwierdziła słuszność zażaleń zarządu; wprawdzie powzięto podobno projekt wybudowania odpowiedniego gmachu w miejscu, gdzie znajduje się obecnie staw „Szumanówka", ale niestety od tego czasu 3 lata minęły, zastępy młodzieży tracą dalej zdrowie, zmuszone do życia i nauki w warunkach, które chyba nie ustępują Kennanowskim opisom więzień sybirskich.

(p) **Nawet dorożkarze** narzekają na porządki panujące w naszem mieście. W najpiękniejszej części, tuż obok ogrodu miejskiego, ustawiono ich siedemnastu, a każdy z nich płaci miastu 12 zł. „placowego" rocznie — czyli, że razem o zł. 204 powiększają dochód naszego magistratu. W zamian za to w miejscu, w którem stoją, magistrat nie każe uprzątać nieczystości — a biedni ci ludzie żalili się dziś przed nami, iż wyjechawszy na stanowisko, nie dość że stać muszą na miejscu bardzo nieczystem, ale odbija się to na ich powozach, które walają się nagromadzonym tam gnojem. Gdy 25 wózków ręcznych przeznaczonych do wywożenia nieczystości niewystarcza, należałoby może zwiększyć ich liczbę, a nie zostawiać w środku miasta całych stert gnoju na opatrzność Boską i siłę wiatru, który je kiedyś rozwieje.

(p) **Lekkomyślność.** Jedno z pism polskich wychodzących w Ameryce zamieszcza w ostatnim swoim numerze z dnia 1 bm. korespondencję jakiegoś pana Ręczyńskiego, ostatniego, jak się nazywa, „czwartaka", datowany z Londonderry w Irlandji. Rzekomy ów „czwartak" następujących rad udziela swoim amerykańskim rodakom:

„Wy macie tam historyczne dowody o Pułaskim, którego ów bernardyn, ojciec Marek, z krzyżem na koniu, zdradził, wszystkie ruchy i zamiary Pułaskiego donosił Moskalom nocą, pod pozorem odprawienia „Pater noster" za łańcuchem obozu; i inne sztuczki on tam wyrządzał, za ktore każden wódz naczelny kazałby go powiesić. On był przebrany wysłaniec biskupa Masalskiego (mam tego dowody historyczne). (??) Więc się dziwić nie można, że konfederacja Barska upadła i z nią upadła nasza Matka Polska. Tak samo upadł Langiewicz, któremu przysłano przebraną zakonnicę na adjutanta, a nikt nie zwrócił uwagi na to, skąd zakonnica umiała tak dobrze dosiadać konia — że najlepsza „berejterka" ze szczwalni francuskiej nie mogła ją przewyższyć. Ona was zdradzała a wy zaślepieni świętością religii nie mogliście dostrzedz zdrady okrytej habitem zakonu".

Głos ten bezwstydnego czy też zdziecinniałego starca, dowcipna redakcja opatrzyła następującym dopiskiem: (Za korespondencje nadesłane nam nie jesteśmy odpowiedzialnymi)", który może być uważany jako unikat w dziennikarstwie, korespondencja pomieszczoną jest bowiem w części redakcyjnej. Lecz pytamy, czy godzi się lekkomyślnie kalać świętą pamięć księdza Marka, tego „kapelana Polski wojującej" jak go nazywał Mickiewicz, czy godzi się natrząsać z wspomnienia zacnej pamięci Pustowoytównej, o której żyjący dotąd towarzysze życia obozowego wyrażają się zawsze z szacunkiem? Pismo, z którego cytujemy to, nazywa się pismem ludowem i jest czytywanem przez lud polski w Ameryce, czy jednak dobrze służy tym, dla których powstało zamieszczając podobne brednie, o tem nie pomyślało chyba. Rzecz ta tem więcej wymaga skarcenia, że skądinąd wiadome są nam niepoślednie zasługi tego organu, którego dla tych zasług właśnie tym razem z nazwiska nie wymienismy.

Bez komentarza. Pod tytułem „Rozmowy w polskim i niemieckim języku" przez E. Kasprowicza, wydanie trzecie (!), Lipsk, w księgarni Ottona Holtze, wyszła książeczka, z której umieszczamy kilka charakterystycznych rozmówek:

„Mówisz pan po polsku?" — „Sprechen Sie *russisch?*"

„Rozumiesz pan po polsku?" — „Verstehen Sie *russisch?*"

„Daruj pan, ale mówię źle po polsku". — „Ich bitte um Entschuldigung, ich spreche schlecht *russisch.*"

„Warszawskiej czy krakowskiej wymowie dajesz pan pierwszeństwo?" — „Ziehen Sie die *Petersburger* oder die *Moskauer* Aussprache vor?"

„Wymowę warszawską chwalą dla jej miękkości, a krakowską dla jej czystoty." — „Man rühmt die *Petersburger* Aussprache wegen ihrer Weichheit, und die *Moskauer* wegen ihrer Reinheit."

„Polakom francuska wymowa jest łatwa." — „Die *Russen* haben viel Anlage das Französische gut auszusprechen."

„Polski język jest dźwięczny i wyrazisty". — „Die *russische* Sprache ist wohltönend und ausdrucksvoll."

„Czytałeś pan bajki *Krasickiego?*" — „Haben Sie *Krylows* (!) Fabeln gelesen?"

„Tak jest, a teraz czytam dzieła *Mickiewicza.*" — „Ja mein Herr, und jetzt lese ich *Puschkins*(!) Werke."

I tak dalej. Zaiste komentarz zbyteczny!

(d) **Z Izby sądowej.** Dziś zasiadają na ławie oskarzonych w tut. sądzie karnym Łeśko Błoszczyński, Semen Zubeniuk, Mikołaj Stefańczuk, także Bartak zwany, Eliasz Ściernicki i Antoni Balunik, włościanie z Słoniatyna, oskarzeni o kradzież, jakoteż Antonina Piętak, która rzeczy skradzione przechowywała, nabywała i sprzedawała. Z toku rozprawy dowiadujemy się: roku zeszłego i bieżącego wydarzały się w powiecie sokalskim rozmaite śmiałe kradzieże znaczniejsze, lecz sprawców tychże wykryć nie zdołano. Przypadek tylko zrządził, że Antonina 1-mo voto Piętak 2-o Szembor, która z Leśkiem Błoszczyńskim mieszkała, z tymże się poróżniwszy, najprzód przed wójtem, następnie przed żandarmem, a wkońcu w sądzie z całą szczerością wyjawiła, że znaczną część z owych kradzieży popełnił Leśko Błoszczyński ze swymi towarzyszami, a kradzieże te były dość znaczne. Np. w nocy z 15. na 16, września r. z. włamawszy się do zamkniętej komory Mikołaja Jaworaka zabrali kwotę 500 zł. w gotówce i 11 kawałków płótna wart. 100 zł. Rozprawa potrwa dwa dni. Wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro wieczorem.

Pożar w Krośnie. Piszą nam pod dniem 20. bm. Dziś przedpołudniem wybuchł w Krośnie pożar, który w paru minutach z całą gwałtownością na pięć budynków się rozszerzył i byłby niezawodnie jeszcze więcej domów zniszczył, gdyby nie przybyły sikawki a mianowicie miejska, tutejszego domu handlowego p. H. Ochmanna, p. Marji Klobassowej z Pohulanki, kolejowa i z okolicznych wsi jak Krościenka, Miejsca i Suchodołu, którym po 5-godzinnej żmudnej pracy, pożar udało się zlokalizować. Do gwałtownego rozszerzania się pożaru, przyczyniał się nadzwyczaj silny wiatr, a i to, że dachy po większej części słomą były pokryte.

Oszukał policję. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o rabunku, który rzekomo miał miejsce w ogrodzie miejskim na szkodę płatniczego w hotelu Francuskim Jana Langa, któremu drab jakiś zagrabił kwotę 120 zł., o którem to zdarzeniu doniósł policji sam poszkodowany. Tymczasem sprawa, którą zbadał aj. pol. Fischer, miała się zupełnie inaczej. Oto Lang udał się owego wieczora w towarzystwie Franciszka Hańczakowskiego do mieszkania niejakiego H. przy ulicy Gródeckiej l. 52, gdzie przegrał w karty kwotę 115 zł. Oszust chcąc ukryć i uniewinnić przed służbodawcą utratę pieniędzy uciekł się do powyższej sztuczki. Sprawcę oddano sądowi.

100.000 franków. Serbski los s. 5038 nr. 23, na który padła główna wygrana, był własnością dwóch niezamożnych rzemieślników w Belgradzie. Po ciągnieniu 1 września, gdy los ten przedstawiał już wartość 100.000 fr., kuzyn jednego z współwłaścicieli skradł los ów i uciekł. Sąd belgradzki wdrożył dochodzenie karne i powstrzymał wypłatę wygranej. Tymczasem przed kilku dniami przedstawiono los ten do wypłaty w jednym z kantorów wymiany w Pradze, a osoba produkujący los wykazuje się, że los ten nabyła na częściowe wypłaty w Pradze. Na razie zakwestjonowano prawdziwość losu i dalsze dochodzenia wykażą dopiero, kto jest prawnym posiadaczem szczęśliwego a nieszczęśliwego losu wygranego.

Poświęcenie kaplicy w Mayerlingu odbyło się w środę. Na uroczystość tę przybył cesarz osobnym pociągiem z Schönbrunu. Ceremonii poświęcecenia dokonał ks. kardynał-arcybiskup dr. Gruscha.

Accola, jeneralny inspektor francuskich więzień, starzec 66-letni, cieszący się ogólnem poważaniem za swe wielkie usługi, które oddał obecnej rzeczypospolitej, otruł się przed kilku dniami. Powodem tego dziwnego samobójstwa była — nieszczęśliwa miłość. Accola zakochał się w młodem dziewczęciu, które odtrąciło jego starania i oddało swą rękę innemu

Serce Woltera dziwne przechodziło koleje, nim spoczęło ostatecznie w dawnej bibliotece cesarskiej obecnie bibliotece francuskiej w Paryżu. Jak wiadomo, zwłokom jego odmówiono uroczystego pogrzebu. Ciało pochowano cichaczem w klasztorze Scellières gdzie bratanek zmarłego był przełożonym, serce zaś zatrzymał przyjaciel Woltera margrabia de Villette, który nabywszy dobra jego Ferney, przyrzekł uczcić pamięć zmarłego wystawieniem wspaniałego mauzoleum, w którem serce to miało być umieszczonem. Czas jednak ostudził ten zapał. Na rozkaz margrabiego zbudowano w pokoju kaflowy pomnik w kształcie pieca, na pomniku zaś wyryto: „Cienie moje pocieszone, bo moje serce spoczywa pośród was". Napis jednak kłamał, serce nie spoczywało bynajmniej! Margrabia był człowiekiem chwiejnych przekonań, z jednej ostateczności przerzucał się w drugą. Dziś zagorzały katolik jutro niedowiarek. Kiedy na margrabiego powiał duch religijny wynosił serce Woltera pod strych lub do piwnicy, kiedy filozofia brała górę nad jego umysłem serce wracało do kaflanego pieca.

Z bruku. Za bójkę z żołnierzem policyjnym, aresztowano wczoraj woźnicę Aleksandra Czernego, którego policjant chciał sprowadzić na inspekcję za pozostawienie koni bez dozoru.

Z willi p. Jana B. przy ulicy Krzyżowej skradli wczoraj nieznani sprawcy wino wartości 40 zł.

Ajent pol. Spang aresztował znanego złodzieja Dmytra Gembusia za włóczęgostwo i stosunki ze złodziejami.

Za pobicie bez powodu posługacza Michała Lewkowicza aresztowała policja Karola Hartla pomocnika rzeźnickiego.

Do handlu Seklera przy ul, Wałowej l. 15 włamało się ubiegłej nocy dwóch złodzieji. Jeden z nich zabrawszy 8 kilo buljonu, ulotnił się ze zdobyczą, podczas gdy drugi pociągnięty flaszkami koniaku, pozostał przy nich i pił z nich, aż zasnął nieprzytomny. Takim znaleziono go rankiem i odniesiono do aresztów policyjnych.

Urząd pocztowy w Marjahilf koło Kołomyi zostaje z końcem bm. zwinięty, a miejscowość ta wcieloną do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Kołomyi.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w „Gwieździe" w niedzielę dnia 25. bm. Członkowie stow. odegrają dramat Korzeniowskiego Karpaccy Górale.

Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie uwiadamia, że wpisy na dział przemysłu budowniczego, obejmujący szkołę podmajstrzych: dla murarzy, cieśli i kamieniarzy, rozpoczęły się od 22. bm. i trwają do końca bm.

Zmarli. Józefa z Hofmanów Rapacka, żona Wincentego Rapackiego, niegdyś ceniona śpiewaczka sceny lwowskiej i krakowskiej zmarła we wtorek w Warszawie.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 758 mm.

Prognoza na dobę d. 23. października (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny, z południa, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby podniesie się do +16°C. niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 70%; opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 23. października: św. Jana Kap. św. Fyłypa Ap.

Z dnia.

Nowi polacy.

Tydzień mija dzisiaj, gdy dr. Caro obraził cienie bł. p. Blumenfelda, wskutek czego zamierzyć się nań musiałem.

Przez ten tydzień nie stało się nic osobliwego... Szerzy się złośliwie influenza (czy nie nazwaćby jej „napływką?") i dywiduje biedne lwowiany. Hr. namiestnik cesarski otrzymał trzecie czy czwarte z rzędu obywatelstwo honorowe, co jest widno w modzie... Ugolinom bankowym nie przyznano dotąd dodatku drożyźnianego ale za to nie dostali i zimowego, choć już Szymon z grudą zapasem! Urząd budowniczy sławetnego miasta Lwowa okrył się cały kirem po wyjeździe patronowanej przez się „hecy"; żaden walecznik nie wydobył mężnej w czasie pokoju szabelki; ciepło jest i nudno na przemiany...

Słowem nie stało się nic osobliwego, a jedyną nowością chwili będzie chyba wyjaśnienie w sprawie wyż rzeczonego dr. Caro, zakomunikowane narodowi przez *Narodową*.

Wyjaśnienie to brzmi jak następuje:

..."Dr. Caro pochodzi z rodziny niemieckiej, zamieszkałej w Królestwie Polskiem, która powoli asymiluje się z polakami. Brat dr. Caro, prof. uniw. wrocławskiego jest autorem „Dziejów Polski" w najsympatyczniejszy sposób dla polaków skreślonego dzieła. Gmina izraelicka nałożyła na dr. Caro obowiązek wyuczenia się języka polskiego w terminie najdalej sześciomiesięcznym. Nowy kaznodzieja objął zaś urzędowanie od dwóch tygodni, więc z uszanowania dla języka polskiego nie władając nim dobrze, mówił po niemiecku, kończąc modlitwą polską. Dr. Caro jest ożeniony z polką"...

Iżem dzwonił na to kazanie, przeto słuszna jako przypatrzę się bliżej komunikatowi.

Przedewszystkiem jest on nie podpisany, a ja do anonymów mam równy wstręt jak do denuncjacji. Pod temi słowy np. znajdują się litery *tc*, które redakcja każdego momentu każdemu uzupełnić może. Godziło się więc, aby i autorowie manifestu podznaczyli się przystojnie, a wówczas snadniej by mi było z nimi poromansować. Dwa pociągnięcia pióra... toż k'temu nie wielkiej chyba potrzeba fatygi?

Trudno, zbrakło snać animuszu!.. A może w tem fortel jaki? Któż chytrość ludzką (uwaga dla zecera: nie złożyć przypadkiem j u d z k ą!) przewidzieć zdoła?

Wzięty przeto z konieczności przez szczypce anonym przedstawia mnóstwo uwagi godnych rzeczy! Słuchajcie, słuchajcie!

„Dr. Caro pochodzi z rodziny niemieckiej zamieszkałej w Królestwie polskiem, która powoli asymiluje się z polakami..." Musi to być jakaś ciekawa rodzina, która asymiluje się tak p o w o l i... O ile mi wiadomo, niemcy za kordonem zlewają się z polakami w jedno w niezmiernie krótkim czasie... Ojciec przyjeżdża w dwa psy, z gołemi rękoma i chęcią do pracy, dostaje dach, chleb i serce, a syn już za to w śmiertelnym pojedynku z moskalem krwią swoją płaci. Wnuk jest ideałem patrjoty!... Może więc rodzina dr. Caro nie będzie... niemiecką, lecz powiedzmy po prostu, żydowską, tą samą rodziną, która pomimo siedmiusetletniego między nami pobytu nie zdołała jednak zaasymilować się ani szybko, ani powoli?!...

„Brat dra Caro, prof. uniw. wrocławskiego jest autorem „Dziejów Polski", w najsympatyczniejszy sposób dla polaków skreślonego dzieła". Cóż z tego? Nie on przecież ma być kaznodzieją izraelickim lwowskim? Napisał uczciwą książkę, uczciwy więc zeń pewno człowiek, choć niemiec, jak się do tego zawsze przyznaje... Akcja więc z „panem bratem" nie zdaje nam się być szczęśliwą...

„Gmina izraelicka nałożyła na dra Caro obowiązek nauczenia się języka polskiego w terminie najdalej sześciomiesięcznym..." A kiedy ja gminie izraelickiej nic a nic nie wierzę, sama bowiem jest nawskróś niemiecką, używa w świątyni i we wszystkich czynnościach swoich języka niemieckiego, koresponduje nawet z warszawskimi żydami po niemiecku, na co jej ci odpowiadają krótkim lecz głośno rozlegającym się... wykrzyknikiem: „nie rozumiemy!" Jakżeż więc głuchy skontroluje głuchego, uleczy trędowatego sam trędowaty?!

Pomijam już ustęp o „szanowaniu języka polskiego" — jak go bowiem izraelici nasi szanują i kochają, Bogu i ludziom wiadomo!...

Manifest anonymowy kończy się lapidarnemi, wiele do myślenia dającemi słowy: „Dr. Caro ożeniony jest z polką"... Żona, to domu i męża korona; żona polka, to już i dom polski i mąż polak... Tak by być winno... a jednak tak nie jest! Mam brata... Nie napisał on wprawdzie w sposób najsympatyczniejszy dla nas „Historji Polski", ale mieszka w domu rojącym się dziatwą.. Odwiedzając go temi dniami w słomianem jego wdowieństwie, spotkałem na dziedzińcu tegoż domostwa parę miłych dziatek odzywających się, co mnie niepospolicie a przyjemnie uderzyło, najczystszą czeszczyzną... To były dziatki... dra Caro!

Dość tych żartów panowie... nie oszukujcie siebie myśląc, że się nie oszukujecie!

Zamiast czczej deklamacji i wybiegów sztucznych załóżcie *szkołę rabinów polskich*, jaką ongi pyszniła się Warszawa a w tej szkole wykładać każcie naukę nie kłamnej asymilacji, jeżeli w ogóle w nią wierzycie! *tc.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś we czwartek „Palestrant" operetka w 4 aktach Millöckera. — Jutro w piątek „Bankructwo" sztuka w 4 aktach Björnstierne Björnsona w przekładzie Edwarda Lubowskiego. — W sobotę po raz piąty „Ptasznik z Tyrolu". operetka w 3 aktach Zellera.

— „**Thermidor**" Wiktoryna Sardou, będzie grany w Paryżu. Ma to być rodzajem odszkodowania za narzucenie Francuzom „Lohengrina".

— **Obrazy**: Siemiradzkiego „Kobieta czy waza" oraz Karola Marra „Biczownicy" nadeszły już do Lwowa. Z powodu wielkich rozmiarów tych płócien, które nie pomieszczą się na naszej wystawie sztuk pięknych będą one wystawione za kilka dni tj. po ukończeniu odpowiedniego urządzenia w sali Domu narodnego.

— **Nowości księgarskie** podawane przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta. Polskie: Cieszkowski. Senatorowie księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego 1807, 1815, 1831 r. 84 ct. Konar Alfred. Bankruci, powieść 1·68. Przed ślubem, nowelle 1·68. Popławski. Krótki rys dziejów ojczystych, z rysunkami Stachiewicza (dla młodzieży) 2 zł. Prażmowska. Podręcznik do nauki literatury powszechnej 3 50. Waliszewski. Z dziejów 18. wieku, wstęp do historji ruchu politycznego w tej epoce 5 zł. Weryho Marja Gimnastyka dla dzieci od 4—9 lat, podręcznik dla rodziców i wychowawców 84 ct. Zagórski i Zaleski. Pan radca, powieść 2 10. Olizar Gustaw. Pamiętniki 1798—1865 z przedmową J. Leszczyca 3·60. Francuskie: Blaze de Bury. Profili Shakespeariens 1·50. Lano. Cour de Napoleon III. 2·10. Lockroy. De Moltkes, ses memoires et la guerre future 2·10. Malot. Anie (romans) 2·10. Ouida. Sainte Rosalie aut Bois 2·10. Zola. La debacle (zapowiadana dotąd jako „La guerre") 2·10.

— **Niedzielny koncert Myszugi** na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej będzie wspaniałą biesiadą artystyczną. Sam koncertant stanie aż cztery razy na estradzie i wykona arcydzieła swego repertuaru: dumkę Jontka z „Halki", arję kurantową ze „Strasznego dworu", pieśni Moniuszki („Kozak" i „Dwie zorze"), oraz pieśni ludowe ruskie, w których traktowaniu jest mistrzem. P. Kamilowa olśni słuchaczy bogactwem koleratury w arji z „Dinory", p. Biernacka wygłosi „Chłopskie serce" Konopnickiej Da się też słyszeć solo prof. Wolfsthala; trio beethowenowskie wreszcie odegrają prof. Śladek, Wolfsthal i Neuhauser. Sprzedaż biletów już się rozpoczęła. Niewątpliwie rozchwytane będą wszystkie!

Dział ekonomiczny.

Środek przeciw myszom. Otrzymujemy następujące pismo: Z powodu strasznych szkód, jakie rolnikom myszy wyrządzają, nie od rzeczy będzie podać do publicznej wiadomości łatwy, tani, a w rezultacie wielkiej doniosłości sposób tępienia myszy. Bierze się bądź jakie naczynie kształtu okrągłego, co najmniej na 8 liter—mogą być sagany gliniane lub drewniane, faseczki — do tych robi się krążek z cienkiej deszczułki, wyrzyna się stosownie do naczynia poniżej 2—3 centymetrów dziurkę, zakłada się pośrodku krążka drut tak, ażeby krążek mógł balansować. Wtedy po przeciwnej stronie krążka przytwierdza się przynętę z kawałeczka skórki, przypieczonej słoniny — a dla równowagi krążka można po obu stronach dać przynętę; następnie napełnia się naczynie do połowy wodą, zanurza się naczynie w ziemię tak, ażeby 6—8 cm. było nad poziomem. Teraz dopiero użyć kawałek deszczułki lub trzaski, wetknąć jednym końcem w ziemię, a drugi koniec oprzeć w pośrodku krążka, gdzie jest oś czyli wetknięty drut. W ten sposób użyłem 8 naczyń i w przeciągu 10 dni wytopiłem 2685 sztuk myszy. Co dzień rano i wieczór należy wyrzucać z naczyń myszy, a co parę dni przenosić naczynia w inne miejsca.

F. Świstelnicki z Koropca.

— **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 10. paździer. do dnia 17. październ. br. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 10.40 do 10.90, żyto 9.05 do 9.40, jęczmień browarny 7.10 do 7.35, jęczmień pastewny 5.85 do 6.35, owies 6.65 do 7.05, hreczka 8.50 do 9.25, kukurudza zeszłoroczna 6.25 do 7.25, proso —.— do —.—, groch do gotowania 9.— do 11.—, groch pastewny 6.—do 6.50, soczewica —.— do —.—, fasola 5.30 do 5.75, bobik—.— do —.—, wyka 5.— do 5.50 koniczyna 40.— do 60.—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —.— do —.—, anyż rosyjski 30.— do 31.—, anyż płaski 30.— do 32.—, kminek 20.— do 22.—, rzepak zimowy 12.25 do 13.75, rzepak letni 12 50 do 12 75, rzepik zimowy —.— do —.—, rzepik letni —.— do —.—, lnianka 9.— do 9.50, nasienie lniane 10.50 do 11.—, nasienie konopne—.— do —.—, chmiel 54.— do 89.—, nafta zwykła 14.25 do 15.25, nafta salonowa 16.50 do 17.50, Spirytus 10.000 literpercent kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 55.75 do 56.05.

— **Wiedeń** d. 22. października. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 10.75, na wiosnę r. 1892 11.03.

Ostatnie wiadomości.

Główny organ staroczeski *Hlas Naroda* przemawia za tem, aby Czesi kupowali tylko u Czechów i w tym celu założyli osobne towarzystwo.

Rząd rosyjski rozpoczął budowę kolei z Ostrołęki przez Pułtusk do Warszawy.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że załatwienie kwestji spornej o Pamir ma być powierzone międzynarodowej komisji granicznej, w której skład wejdą delegaci Rosji, Anglii, Chin i Afganistanu. Rosja opierać ma swoje pretensje do Pamiru na tej podstawie, że szczepy, zamieszkujące wyżynę, podlegały niegdyś chanowi Kokandu, a Kokand obecnie należy do Rosji.

Ten sam dziennik donosi z Rzymu, że w tamtejszych dobrze poinformowanych kołach uważają za wiarogodną pogłoskę, według której handlowo-polityczne stosunki między Włochami a Rosją były omawiane podczas spotkania się Rudiniego z Giersem. Obecnie między państwami temi istnieje konwencja, zawierająca klauzulę względem wzajemnego traktowania się jako państwa najbardziej uprzywilejowane. W miejsce tej konwencji ma obecnie wojść traktat taryfowy.

Z Bukaresztu donoszą do *Polit. Corr.*, że król rumuński Karol odwiedzi cesarza niemieckiego w Berlinie, a prawdopodobnie także cesarza austryjackiego w Wiedniu, wszelako okoliczność, że król pojedzie na te odwiedziny sam bez prezesa ministrów Florescu, dowodzi, że podróże te nie będą miały na celu żadnych politycznych rokowań.

Fremdenblatt donosi: Ponieważ rząd serbski nie obstaje już więcej przy swem żądaniu obradowania nad traktatem handlowym osobno z Austrją a osobno z Niemcami, przeto rozpoczną się prawdopodobnie z początkiem listopada w Wiedniu wspólne rokowania Serbii, Austrji i Niemiec.

Erfurcki kongres socjalistów uchwalił program w którym żądają socjaliści zniesienia ustaw, które w publicznem i w prywatnem życiu poddają żonę pod władzę męża. Dotychczasowe prezydjum stronnictwa wybrano napowrót i zamknięto kongres okrzykami na cześć socjalnej demokracji. Następny kongres odbędzie się w Berlinie.

Z Paryża donoszą: Arcybiskup dyecezji Aix, który ministrowi Fallieres listownie oświadczył, iż nie zastosuje się do jego okólnika w sprawie zakazu pielgrzymek do Rzymu, będzie wskutek tego musiał stawać przed sądem policji karnej departamentu Sekwany. Znajdą przytem zastosowanie ustawa i rozporządzenia, wymierzające za zamachy na prawa i powagę ministrów, karę więzienia od 3 miesięcy do 5 lat, a względnie grzywnę od 300 do 6.000 franków.

Biskup dyecezji Châlons listownie przyłączył się do protestu kardynała Langénieux przeciw wspomnianemu okólnikowi rządowemu.

Według doniesienia *Temps* z Shangai, przybył austrjacki poseł jeszcze przed miesiącem do Pekinu, został jednak dopiero ubiegłej soboty przyjęty na audjencji celem wręczenia listów uwierzytelniających. Audjencja była zrazu wyznaczoną w sali, w której się gromadzą reprezentanci państw lennych, dlatego poseł austrjacki nie chciał przybyć na audjencję.

Rada państwa.

Wiedeń dnia 20. października. Na dzisiejszem posiedzeniu dokonała Izba poselska wyboru referentów dla tych działów budżetu, które wprost wniesione zostaną w pełnej Izbie. Wybrani zostali: 1) Najwyższy dwór, kancelarja gabinetowa, Rada państwa, trybunał państwa i rada ministrów: dep. Meznik; 2) ministerjum spraw wewnętrznych: dep. Kathrein; 3) ministerjum obrony krajowej: dep. Bärnreither; 4) ministerjum wyznań i oświaty, zarząd centralny: dep. hr. P i n i ń s k i; rozdział wyznań; dep. Fuchs, fundusze religijne i naukowe dep. hr. Palffy; 5) zarząd skarbowy: dep. K o z ł o w s k i, zarząd kasowy dep. Derschatta, myta dep. Ebenboch, drukarnia państwowa dep. Romańczuk; 6) ministerjum handlu, zarząd centralny: dep. Hallwich, służba cechownicza; dep. Mauthner, służba portowa: dep. Klaicz, zakłady pocztowe i telegraficzne: dep. Russ. pocztowe kasy oszczędności: dep. bar Morsey; 7) ministerjum rolnictwa, zarząd centralny: dep. R u t o w s k i, lasy i domeny: dep. Morsey, górnictwo: dep. Lupul; 8) ministerjum sprawiedliwości: dep. M a d e y s k i; 9) najwyższa izba obrachunkowa: dep. Heilsberg; 10) etat pensyjny: dep. Lupul; 11) subwencje i dotacje: dep. G n i e w o s z; 12) dług państwa: dep. Neuwirth; 13) zarząd długu państwa: dep. Barenther. Jeneralnym referentem budżetu, został wybrany, jak już wiadomo, dr. B i l i ń s k i.

(Telegramy *Gaz. Nar.*).

Wiedeń dnia 22. października. W komisji budżetowej przyjęto niektóre rozdziały budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy tytule budowle wodne postawił Rutowski rezolucję domagającą się regulacji rzek galicyjskich, a Menger rozszerzył ją żądaniem ogólnej regulacji rzek. Obie te rezolucje uchwalono.

Wiedeń dnia 22. października. Komisja dla opłat należytościowych uchwaliła wezwanie do rządu, by ten przedłożył projekt ustawy o należytościach.

Wiedeń d. 22. września. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego omawiano przedewszystkiem żądania klubu ruskiego wystósowane do grup parlamentarnych a więc i do Koła, w sprawie powiększenia liczby członków komisji dla reformy wyborczej tak, aby i Rusini mogli w niej mieć swego reprezentanta. Żądaniu temu odmówiły poszczególne kluby, a Koło po krótkiej dyskusji uczyniło to samo.

W dalszym ciągu interpelował Lewakowski prezesa Jaworskiego, dla czego Koło nie przeprowadziło jeszcze dyskusji nad sprawą reformy ordynacji wyborczej a polscy członkowie tej komisji składają już w niej oświadczenia swoje imieniem Koła. Prezes w odpowiedzi na interpelację tę, zaznaczył, że komisja zwołana została nagle tak, że nie było czasu przedtem zwołać Koła, sprawa ta jednak przyjdzie jeszcze pod obrady w Kole.

Obszerniejszą dyskusję wywołało żądanie referentanta budżetu ministra oświaty p. Beera, aby Koło co rychlej przedłożyło swoje życzenia co do tego działu budżetu. Chrzanowski zwracał uwagę, że należy przedewszystkiem dawniejsze postulaty ponowić, nie zostały one bowiem dotychczas uwzględnione. Sokołowski domagał się polepszenia płac suplentów i uregulowania płac dyrektorów szkół średnich a Roszkowski uskarżał się, że mimo licznych przyrzeczeń, mimo zapowiedzi mowy tronowej, nie wstawiono do budżetu na rok 1892 odpowiedniej kwoty na utworzenie wydziału medycznego. Tenże mowca podniósł potrzebę ustanowienia na uniwersytecie lwowsk. katedr dla literatury słowiańskiej i dla historji sztuki, a na uniwersytecie krakowskim katedry dla literatury romańskiej. Struszkiewicz wykazywał braki na wydziale agronomicznym w Krakowie, Kozłowski domagał się założenia we Lwowie kliniki psychiatrycznej, Wielowieyski mówił o szkole weterynarji i potrzebie pomnożenia weterynarzy, Potoczek żądał utworzenia gimnazjum w Nowym Targu, Cieński ostatecznego uzupełnienia w gimnazjum w Buczaczu i upaństwowienia go, w czem poparł go Gniewosz, a Czerkawski żądał zmiany niższej szkoły realnej w Tarnopolu na szkołę przemysłową.

Wiedeń d. 22. października. W kołach deputowanych uważają za rzecz pewną, iż rozprawa budżetowa rozpoczynająca się dzisiaj, nie będzie tak zacięta jak dawniej, albowiem trzy główne kluby Izby, jako to: Koło polskie, oraz klub Hohenwarta i połączonej lewicy, będą początkowo unikały ogólnej dyskusji, opozycja zaś wychodzić będzie jedynie ze strony Młodoczechów, chociaż nawet i ta nie będzie może miała charakteru zasadniczego.

Wiedeń d. 22. października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, p. Biliński jako przewodniczący komisji przemysłowej, zawiadomił Izbę, iż wszelkie wnioski dążące do zmiany istniejącej dziś ustawy przemysłowej zostały oddane jednemu referentowi, który wkrótce już przedłoży wnioski w sprawie utworzenia osobnej organizacji przemysłu budowniczego.

P. Hajek postawił wniosek nagły, aby komisja przemysłowa w przeciągu trzech miesięcy przedłożyła sprawozdanie o zmianie ustawy o wypoczynku niedzielnym.

Wniosek ten poparł p. Kaizl, który zażądał także, aby zwołano ankietę przemysłową, na której także i drobni przemysłowcy mogliby wypowiedzieć swe żądania.

P. Biliński zaznaczył, iż komisja przemysłowa jest przeciążona pracą i w ciągu trzech miesięcy nie może zdać sprawy o tak ważnej kwestji, jaką jest wypoczynek niedzielny.

P. Schlesinger wypowiedział życzenie, aby sprawiedliwiej rozdzielano mandaty do komisyj. Po skończeniu dyskusji Izba odrzuciła wniosek nagły p. Hajeka. Za wnioskiem głosowali tylko młodoczesi i antisemici.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, a poseł Exner rozpoczął uzasadniać swój wniosek, żądający reformy ustawy o przywilejach.

Po przekazaniu powyższego wniosku Exnera komisji, przystąpiono do obrad nad budżetem. Izba okazuje największą obojętność; ministrowie wszyscy nieobecni i w ogóle z wyjątkiem młodoczechów niewielu tylko posłów obecnych. Do głosu p r z e c i w zgłosiło się 4 młodoczechów Dyk, Sokol, Vaszaty i Spindler; nikt zaś dotychczas nie zgłosił się jeszcze do głosu z a przedłożeniem budżetowem.

Sokol przemawiał pierwszy, występował ostro przeciw Chlumeckiemu i podnosił nadużycia, których nad młodoczechami się dopuszczono. W ciągu dalszym swej mowy polemizował Sokol z Plenerem. Mowca mówi dalej.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Berlin dnia 22. października. Paryzki telegram *Post* zaprzecza pogłosce, jakoby rząd francuzki zamierzył wysłać do Palermu eskadrę na powitanie króla Humberta.

Paryż d. 22. października. Obecna organizacja francuskich posiadłości na zachodnich wybrzeżach Afryki okazała się nieodpowiednią. Kolonie na południe Senegalu będą połączone jako kolonia Południowego Senegalu pod osobnym gubernatorem.

Petersburg dnia 22. października. W Banku państwowem odkryto defraudacje, które pięć lat trwały.

Nowoje Wremia dowodzi, że kwestja Pamiru dojrzała już do rozstrzygnięcia. Dyplomacja rosyjska może snadno przeprowadzić swoje prawa do Pamiru. Kwestja ta wisi od r. 1876 i połudiowa granica posiadłości rosyjskich pozostaje nieoznaczoną. Na zachodzie Pamiru usadowili się Afganie, na południu Anglicy. W takim stanie rzeczy przyszło do konfliktów między podróżnikami angielskimi a rosyjskimi, a gdy po obu stronach byli żołnierze, więc też łatwo sobie wytłómaczyć, że prasa zagraniczna mylnie prawiła o starciu między angielskimi a rosyjskimi forpocztami na Pamirze.

Petersburg dnia 22. października. Departament marynarki ciągle inkameruje warsztaty okrętowe.

Moskwa d. 22. października. *Moskowskija wiedomosti* notują pogłoskę o projektowanym zakazie wywozu tatarki i prosa.

Belgrad d. 22. października. Wedle wiadomości z Sofii, aresztowano w niedzielę popołudniu koło poczty indywiduum, które w wychodzącego z urzędu Stambułowa nabitym rewolwerem celowało. — W Pożaraczu mianowano lekarzem miejskim kobietę, dr. Annę Epstein z Rosji.

Sofia d. 22. października. *Agence Balcanique* zaprzecza doniesieniu dzienników zagranicznych, jakoby Turcja odmówiła władzom bułgarskim żadanego przez nie uwięzienia pewnego indywiduum, podejrzanego o współudział w morderstwie Belczewa, jakoby wielki wezyr zrobił Stambułowi przedstawienia co do samoistnego postępowania komisji śledczej dla sprawy Belczewa, wreszcie jakoby Stambułow chciał w tym roku zwołać sobranie do Tirnowy. — *Agence* oświadcza przytem, że wszystkie sfery tutejsze zwróciły już uwagę na tę okoliczność, iż niektórzy korespondenci systematycznie rozsiewają fałszywe wieści o sprawach bułgarskich, widocznie w tym jedynie celu, aby wprowadzić w błąd opinię zagranicy co do prawdziweg stanu rzeczy w Bułgarji.

Rzym d. 22. października. Obrady kongresu pokoju trwać będą od 3. do 8. listopada. — Z powodu wzmagania się wybuchów wulkanicznych koło wyspy Pantellerji, wysłano tam okręt wojenny z badaczami.

Żona słynnego Moleschotta (Niemiec, profesor włoski, ateista) skoczyła z okna swego mieszkania na bruk i zabiła się na miejscu. Cierpiała od dłuższego czasu na hypochondrję.

Rzym d. 22. października. Pisząc o podróży Giersa, zapewnia *Diritto*, że chodziło mu głównie o uchylenie nieporozumień między Włochami i Francją.

Londyn d. 22. października. Wedle wiadomości z Chili, odbyły się tam nowe wybory do parlamentu w zupełnym spokoju, ponieważ rząd zupełną dał swobodę.

Nowy Jork 22. października. Dwaj oficerowie ze sztabu byłego prezydenta chilijskiego, Balmacedy, przybyli do Cincinnati i wybrali się dalej do Nowego Jorku. Zapewniają oni, że Balmaceda żyje, i że spodziewają się z nim spotkać w Nowym Jorku, albo w Europie. Toż samo *Eveningpost* twierdzi, że Balmaceda żyje.

Wiedeń dnia 22. październ. godz. 1 min. 40 po południ. Akcje kredytowe 280·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 70·30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 326·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 148·75. Akcje Unionbanku 222·—. Akcje kolei Karola Ludwika 204·75. Akcje kolei Północnej 282·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 104·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 282·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 150·75. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 153·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 210.—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 194·50. Akcje Bankvereinu 106·75. Rosyjski rubel papierowy 122·75.

$4\frac{2}{10}\%$ renta wspólna 91·52. 5% renta austr. papierowa 102·10. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103 90. 5% renta węg. papierowa 100·80. Napoleondory 9·32. Marki niem. 57·75.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 22. października. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203.—	206·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	234·—	237.—
Banku hipotecznego po 200 zł. w. a.	305 —	308·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·40	101·10
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·—	108 70
" " " 4½% los w 50 lat	98 40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99 10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—·—
" " " " 4%	97·—	97 70
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·—	95 70
" " " " 4½% los w 52 l.	99 40	100·11
" " " " 4% los w 56 lat.	94 —	94·70

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	58·—	60·—
" " " (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. ża w 15 lat	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·50	92·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·80	101·50
Kom. banku krajowego 5% w a. L em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. r.	104·50	— —
" " z roku 1883 4½%	97·85	98 55
" " 4%	91·50	92·20

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·53	5·63
Napoleondor	9·25	9 35
Półimperjał rosyjski	9 47	-
Rubel rosyjski srebrny	1·26	1 36
Rubel rosyjski papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	57 45	58·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października.

Hotel Zorża. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. A. Mysłowski z Zubrzca, J. Horodyski z Kociubiniec. A. dr. Nazarkiewicz z Podola ros. A. Obertyński z Nowego sioła. St. Ujejski z Wygnanki. St. Riesenfeld z Katowic. J. König z Wiednia.

Hotel Centralny. A. Füssel z Pragi. L. Studziński z Dworca. S. Romanowicz z Kołomyi. E. Dejnicki z Buczacza. B. Manuel z Wiednia. S. Lipschütz z Krakowa. H. Konopacki z Kijowa. M. Majblum z Brzeżan. Dr. W. Silberstein z Berlina.

Pociągi kolejowe.

Według czasu t. zw. środkowo-europejskiego.

(Od 1. października 1891).

Przychodzą do Lwowa:

Szlakiem od Stryja: 8·31 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·10 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. — 11·12 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·17 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·22 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·23 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna. — 11·22 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna.

Szlakiem od Bełzca: 7 50 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej. — 3·46 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Plakatów rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji nabyć można na każdej stacji po cenie 6 ct., a książeczki w formacie kieszonkowym po 5 ct. za sztukę.

Gdy zegar czasu środkowo-europejskiego wskazuje godzinę 12, to wskazuje zegar

Odchodzą ze Lwowa:

W kierunku do Stryja: 5·50 rano pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna. — 10·14 przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa. — 7·48 wieczór pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

W kierunku do Czerniowiec: 4·48 rano pociąg osobowy do Stanisławowa i Kołomyi. — 8·40 rano pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu, Husiatyna. — 3·54 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu. — 9·48 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Husiatyna.

W kierunku do Bełzca: 8·49 rano pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. — 5·40 po południu pociąg mięszany do Rawy ruskiej.

w Czerniowcach	12·45
w Podwołoczyskach i Suczawie	12·44
we Lwowie	12·35
w Budapeszcie	12·16
w Wiedniu	12·06
w Pradze	11·58

142

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

I cieszyła się tem jak dziki ptak krwiożerczy... jak sęp pól bitew finansowych. Wysoka jej postać cała wyziewała z siebie wonie tych cuchnących potraw, od których utyła, a tymczasem rękami, jak sępy hyeny zakrzywionemi, przewracała w worku i na stole trupy, te akcje bez wartości, już zżółkłe i woń stęchlizny wydzielające...

W tem z drugiego pokoju, do którego drzwi były na rozcież otwarte, tak samo jak drzwi zewnętrzne od sieni, dał się słyszeć głos jakiś gorący i cichy zarazem.

— Otóż macie!... znowu pan Zygmunt zaczyna ze sobą rozmawiać. To tak ciągle dziś od samego rana... Ale!... mój Boże!... a to woda się gotuje!... zapomniałam zupełnie... woda się gotuje!... To na te rozmaite ziółka i napoje... Moja dobra pani... jeśli pani tak łaskawa, niech pani zechce się dowiedzieć, czy on czego nie potrzebuje...

Méchainowa drapnęła do kuchni, a pani Karolina, którą cierpienie magnetycznie ku sobie pociągało, weszła do pokoju. Nagość ścian rozweselały jasne promienie słońca kwietniowego, z których jeden padał wprost na mały stolik z białego drzewa, cały zawalony notatkami, arkusikami zapisanemi, grubemi wolumiunami akt, z których wyglądała cała dziesięcioletnia praca; zresztą w pokoju nie było nic więcej, jak tylko dwa krzesła wyplatane i znaczna liczba książek, ustawionych jedne na drugich na półkach drewnianych. W wąskiem łóżku żelaznem Zygmunt siedział obłożony trzema poduszkami, do połowy ciała ubrany w bluzę z czerwonej flaneli, i tak siedząc, mówił, mówił ciągle, bezustanku, pod wpływem dziwnego rozgorączkowania mózgowego, jakie często poprzedza śmierć suchotników. Mówił bez sensu, z przerwami nadzwyczajnej jasności myśli i wśród wychudłej jego bladej twarzy, otoczonej skrętami długich, wijących się włosów, oczy jego błyszczące, nadmiernie rozszerzone, patrzyły w przestrzeń.

Odrazu jak tylko weszła pani Karolina, zdawało się, że ją poznał, chociaż się nigdy przedtem nie spotkali ze sobą.

— A!... to pani!... jak to dobrze... Widziałem panią... wołałem ze wszystkich sił... i czekałem... Chodź pani... bliżej... jeszcze bliżej... powiem pani coś po cichutku...

Pomimo lekkiego dreszczu obawy, który ją przeniknął, zbliżyła się i musiała usiąść na krześle tuż przy łóżku stojącem.

— Nie wiedziałem... ale teraz wiem wszystko... Mój brat sprzedaje papiery... i słyszałem jak nieraz ludzie tam, w jego gabinecie płakali... Mój brat!... ach!... jakgdyby mi kto serce przeszył gorącem żelazem... Tak... to to właśnie w piersiach mi pozostało, to mnie ciągle pali, bo to jest ohydne... pieniądze... biedni ludzie cierpią... I teraz, niedługo, jak już umrę, mój brat sprzeda moje papiery... a ja nie chcę!... nie chcę!...

Głos jego błagalny podnosił się coraz bardziej.

— Słuchaj pani, moje papiery są tam, na stole są moje papiery... Daj mi je pani!... zróbmy z nich jeden zwój i pani je zabierzesz, zabierzesz wszystko!... O!... przywoływałem pani z całych sił, czekałem na panią!... Moje papiery stracone!... całe moje życie wysiłków i pracy zniszczone!...

A gdy się wahała, czy podać mu to czego żądał, złożył ręce jak do modlitwy.

— Na litość!... pani!... niech ja się przekonam, zanim umrę, że one tam są wszystkie... Mojego brata nie ma, mój brat nie powie, że ja się zabijam... Błagam panią na wszystko!

Uległa, wzruszona boleścią i gorącemi jego prożby.

— Widzisz pan, że źle robisz, kiedy brat pański mówi, że to panu szkodzi.

— Szkodzi mnie?... O nie!... A zresztą wszystko jedno!... Nareszcie udało mi się, po tylu bajecznych czasach pracy, postawić na nogi to społeczeństwo przyszłości!... Wszystko to jest przewidziane, wszystkie trudności rozwiązane!... To jest cała możliwa suma sprawiedliwości i wszystko szczęście możliwe!... Jakże mi żal, że mi nie starczyło czasu na napisanie dzieła z odpowiedniem i koniecznym wykładem i objaśnieniami!.. Ale... oto są moje notatki kompletne, posegregowane i zestawione... I pani je uratujesz, nieprawdaż, uratujesz je pani, aż się znajdzie ktoś inny, który kiedyś ujmie je w księgę ostateczną i wypuści w świat...

Długiemi swemi wątłemi rękami wziął papiery i z miłością przeglądał je, a w dużych jego oczach już zamglonych, błyskał nowy, żywy płomień. Mówił bardzo prędko, głosem złamanym, monotonnie, z chrzęstem łańcucha zegara, który ciężar wagi ku ziemi pociąga, a był to szmer mechanizmu mózgowego, pracującego bez przerwy, w tem rozprzężeniu przedzgonowem.

— Ach!... jakże ja go widzę wyraźnie, jak stoi przedemną ten gród sprawiedliwości i szczęścia!... Wszyscy w nim pracują, każdy pracą swą osobistą, obowiązującą dla każdego i swobodną, wolną!... Naród cały jest tylko olbrzymiem towarzystwem kooperacyjnym, narzędzia stają się własnością wszystkich, wytwory są prowadzone w rozległych magazynach ogólnych... Ten, kto wykonał tyle a tyle pracy pożytecznej, ma prawo do takiej a takiej konsumcji społecznego dobra!... Godzina pracy jest miarą powszechną, każdy przedmiot wart jest tylko tyle, ile kosztował godzin, istnieje jedynie wymiana produktów pomiędzy wytwórcami, za pomocą bonów pracy... a wszystko to pod dyrekcją stowarzyszenia, bez pobierania żadnych innych podatków, jak tylko na wyżywienie dzieci, utrzymanie starców, odnowę narzędzi pracy, wynagrodzenie usług publicznych bezpłatnych... Nie ma pieniędzy, a więc nie ma spekulacji, nie ma kradzieży, nie ma wstrętnego handlu, nie ma zbrodni, do której chciwość pociąga; dziewczęta są poślubiane nie dla posagu, starcy rodzin i krewni, nie są zabijani ani truci dla przyspieszenia sukcesji po nich, przechodniów w nocy nie morduje zbój dla ich pieniędzy!... Nie ma klas sobie wrogich, nie ma pryncypałów i robotników, nie ma proletarjatu i mieszczaństwa, a więc nie potrzeba praw ograniczających, ani sądów, ani siły zbrojnej, strzegącej nagromadzonych dostatków jednych, przeciw wściekłemu głodowi drugich!... Nie ma bezczynnych i leniuchów żadnego gatunku, a więc nie ma posiadaczy żywionych przez mieszkania, kapitalistów, co odcinają kupony i są na utrzymaniu losu jak dziewki publiczne, nie ma nakoniec zbytku ani nędzy!... Ach!... czyż to nie jest ideał słuszności, czyż to nie jest najwyższa mądrość... Nie ma uprzywilejowanych i pogardzanych!... Każdy własnym wysiłkiem tworzy szczęście swoje, szczęście przeciętne rodzaju ludzkiego!... (C d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 174 a).